Nr. 50. We Lwowie — Piątek 19. lutego 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: miesięcznie 1 zł. 50 ct., 2 zł.; kwartalnie 4 zł. 50 ct., 6 zł., 7 zł. 50 ct.; półrocznie 9 zł., 12 zł., 15 zł.
Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humor. satyryczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, [illegible], nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o [illegible] lub o znalezionych przedmiotach i t. p. przyjmuje się do zamieszczenia tylko za opłatą po 10 ct. od wiersza.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: [illegible] szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Szczegóły do sprawy grecko-kreteńskiej.

Lwów d. 18 lutego.

Francuska księga żółta, rozdana paryskiemu parlamentowi, zawiera bardzo mało szczegółów co do Krety i kończy się lakonicznem [illegible] niemieckiem, że d. 9 bm. ambasadorowie w Konstantynopolu podpisali [illegible] projekt reform dla Turcyi". Księga [illegible] niemniej żadnej wartości aktualnej [illegible]. Pomimo nadeszły obecnie [illegible] szczegółowych aktów wyjaśniających powstanie obecnego nowego okresu w sprawie kreteńskiej. Głównym powodem [illegible] w Grecyi entuzyazmu dla [illegible] kreteńskich przeniósł się w formalny [illegible], była proklamacya obecnie chrześcijańskiej ludności wyspy, [illegible] wprost przyłączenie do Grecyi. Brzmi ona jak następuje:

„W imię Boga i Ojczyzny! Stało się już wszem w obec jawnem, że system administracyjny, nadany wyspie Krecie przez sprzymierzone mocarstwa, [illegible] duchowi mocarstw, niemożliwym jest do przeprowadzenia. Wskazało się to na sprawkach okrucieństwa i wandalizmu, popełnionych w Kanei [illegible], do których rząd centralny turecki dał żywiołowi mahometańskiemu i wojskom sułtańskim podniet. Rzecz pewna, że ponowna próba przeprowadzenia tego systemu doprowadziłaby do zupełnego zniszczenia ludności chrześcijańskiej wytępienia. Obwołujemy przeto aneksyę wyspy Krety do królestwa Grecyi, jako że aneksya zawsze jedynem była pragnieniem naszem. W tym celu apelujemy do cywilizowanego świata, uważamy odtąd udzielność sułtana jako skasowaną i wzywamy Jego Mość króla Hellenów (Greków) Jerzego I i jego spadkobierców, aby wyspę Kretę jako składową część królestwa Grecyi w posiadanie objęli."

Proklamacya ta [illegible] rząd grecki [illegible] z drogi, jaką pierwotnie postępować zamierzał — pomimo, że przedstawiciele mocarstw zawsze dawali do poznania, że mocarstwa nie ścierpią własnowolnego rozstrzygania losów Krety przez Grecyę [illegible]. Rząd i król obaczyli, że [illegible] akcyi greckiej niepodobna przekonać ludności [illegible] zbrojnej interwencyi na Krecie, poczytałaby to ludność za jaskrawą zdradę interesów greckich.

Wkrótce po wspomnianej proklamacyi wystosował rząd grecki następującą notę ogólną do mocarstw:

„Nie omawiając dokładniej walk, których widownią była w bieżącym stuleciu Kreta, a które udowodniły przed całym światem jej prawa do wolności, stwierdzić należy, że ostatnie wypadki wykazują bardzo widocznie, iż obecny stan rzeczy przypisać należy tureckim nieporządkom administracyjnym i przewrotnej ludności mahometańskiej, która wszelkimi środkami stara się udaremnić wszelkie reformy na wyspie. Tym także powodom przypisać należy powstanie, wybuchłe w zeszłym roku. Mocarstwa, kierowane poczuciem sprawiedliwości, spowodowane tym stanem rzeczy, zażądały od sułtana reform, które Kreteńczycy za namową rządu greckiego bardzo wdzięcznie przyjęli. Wiele jednak miesięcy upłynęło bez żadnego rezultatu, aż wreszcie Turcy, aby uniemożliwić całkiem przeprowadzenie reform, napadli na chrześcijan, mordując kobiety i dzieci i niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Rząd nie mógł spoglądać dłużej bezczynnie na zupełną zagładę ludności chrześcijańskiej na wyspie i wskutek tego wydał rozkaz wysłania na Kretę okrętów, aby uratować liczne ofiary i chronić swych poddanych i rodaków. Atoli jak należy ostatecznie położyć koniec tym ciągle powtarzającym się okropnym wypadkom? Może przez wylądowanie nowych wojsk tureckich na wyspę? Uważamy się stanowczo za zobowiązanych do oświadczenia, że chcemy przeszkodzić wszelkiemi siłami zastosowaniu takiego środka. Wylądowanie bowiem nowych wojsk tureckich pociągnie za sobą nowe mordy, rabunki i pożary. Grecya nie może pod żadnym warunkiem trwać nadal w bezczynności; Grecya dała mocarstwom niezliczone już dowody posłuszeństwa w udzielanych przez nie radach. Nie możemy jednak zapominać o naszych obowiązkach wobec spokrewnionych mieszkańców wyspy i właśnie celem utrzymania pokoju i aby zachować wierność uczuciom narodu helleńskiego, prosimy imieniem całego świata cywilizowanego o opiekę mocarstw. Kreta nie może już pod żadnym warunkiem pozostać dłużej pod panowaniem tureckiem. Oby długo upragnione uwolnienie od nieznośnego położenia było jej nareszcie danem. Każde inne rozwiązanie kwestyi da tylko początek do nowych okrucieństw. Kreteńczycy ogłosili już swe postanowienie połączenia się z Grecyą, zapewniając, że do ostatniej kropli krwi walczyć będą dla tego celu".

Na tę notę odpowiedział poseł francuski Bourée w imieniu mocarstw następującą ustną notą zbiorową: „Po wysłaniu (przez Grecyę) pierwszych okrętów i wyprawieniu wnet potem łodzi torpedowych, nie tailiśmy w ustnych rozmowach naszych nagany rządów w obec postępowania Grecyi, sprzecznego z usiłowaniami mocarstw około pokoju na Wschodzie. Dzisiaj dowiadujemy się, że rzeczy wzięły obrót jeszcze poważniejszy, a że regularne wojska greckie gotują się do wkroczenia przemocą cręża na jedną z części terytoryum tureckiego. Jeżeli to jest prawdą, mamy sobie wedle instrukcyj, których nadejścia od naszych rządów spodziewać się możemy, za obowiązek obstawać przy naganie, jaką tego rodzaju kroki u rządów naszych znajdują a dalej mamy obowiązek oświadczyć rządowi greckiemu, że na Grecyę ciężkiem brzemieniem spadną następstwa uczynku, który słusznie u gabinetów żywe napięcie wywołuje."

Minister grecki Skouzes odpowiedział: „Ostatnie wypadki na Krecie wywołały tam zupełną anarchię, w której życie i mienie rodzin kreteńskich nieokiełzanemu i fanatycznemu motłochowi tureckiemu na pastwę wydane zostało. Ponieważ rząd grecki nie mógł ścierpieć takiego stanu okropnego, w który pokrewna nam i świętymi węzłami związana z nami ludność wtrąconą została, uchwalił przeto wysłać wojska celem obsadzenia wyspy i pezywrócenia tam ładu i miru". Wedle innej wersyi miał minister grecki nawet wyraźnie oświadczyć, że na tej pierwszej wysyłce Grecya nie poprzestanie.

Pułkownik grecki Vassos, który wylądował na Krecie, wydał z klasztoru Gonia następującą proklamacyę do Kreteńczyków: „Cierpienia, jakich doznaliście w obecnie panującym stanie anarchii, wystawieni na wybryki fanatycznej ludności, obudziły narodowe uczucia i poruszyły głęboko lud heleński. Żałosny stan ludu tego samego pochodzenia, tej samej religii, ludu, który ma z nami wspólne przeznaczenie, był nadal nie do zniesienia. Król postanowił położyć tym stosunkom kres przez obsadzenie Krety wojskową załogą. Zapowiadając to obsadzenie wszystkim mieszkańcom bez różnicy religii i narodowości, przyrzekam w imieniu króla, że ochraniać będę cześć, życie i majątek, że szanować będę religijne przekonania ludności, że przyniosę jej pokój i równouprawnienie".

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 10 lutego.

(Wizyta ks. Henryka Orleańskiego. — Papież i Francya. — Zdrowie Ojca św.)

Ks. Henryk Orleański, przejeżdżając przez Włochy, by wsiąść na okręt w Brindisi, zkąd udaje się do Dżibouti i Szoi, zatrzymał się dzień jeden w Rzymie i złożył wizytę Ojcu św. zapominając być u króla, z którym łączą go węzły powinowactwa przez małżeństwo ks. Heleny Orleańskiej z ks. Aosty. Wizyta, o ile się zdaje, miała przedewszystkiem na celu zatarcie ujemnego wrażenia, które na papieżu zrobił nieszczęśliwy frazes głowy domu francuskiego w ostatnim jego liście, w którym on, książę katolicki i naczelnik rodu, który zawsze objawiał przywiązanie swe do namiestnika Chrystusa i Kościoła, mówi o kościołach wogóle, nie zaś o Kościele. Jednakże mylą się ci, którzy przypisują wizycie księcia znaczenie przyłączenia się jego i domu Orleańskiego do polityki Leona XIII we Francyi. Polityka ta jest zanadto przeciwną interesom ich, aby książęta Orleańscy mogli zgodzić się na nią i uznać ją. Przytem zresztą zachowanie się rojalistów i gazety ich dość jasno przemawiają, aby można było zachować jakiekolwiek złudzenie w tym względzie. W polityce swej we Francyi Leon XIII postawił jasno kwestyę: w tej chwili monarchia bezwarunkowo nie ma żadnych widoków powodzenia rzeczpospolita jest stanowczo górą. Należy zatem, aby ci, którzy chcą Francyę wyrwać ze szponów masoneryi, w tym kraju dziś wszechwładnie rządzącej, zgodzili się na rzeczpospolitę. Oto cały program Leona XIII. Bo należałoby przecież raz zrozumieć, że papież bynajmniej rojalistom francuskim nie powiedział: zaprzyjcie się dawnych swoich władców, tak jak Piotr św. zaparł się Chrystusa Pana. Stąd też opór, który doprowadził dziś stronnictwo katolickie we Francyi do tak groźnego rozkładu, a który wychodzi z szeregów tych właśnie, którzy pomimo swych zaprzeczeń, poddają uczucia swe religijne przekonaniom swym politycznym, boleśnie dotknął serce papieża, który uważa Francyę, za pierworodną córkę Kościoła i ma dla niej względy, jakie się ma dla ulubionego dziecka. W tych dniach przyjmując mgr. Lamouroux, biskupa z St. Flour, który tu obecnie bawi dla wizyty swej *ad limina*, Leon XIII powiedział mu: „Ah! jakże głęboko kocham Francyę! I właśnie dlatego, że ją kocham, chciałbym przed śmiercią ujrzeć ją posłuszną moim wskazówkom i mojej dyrekcyi, gdyż tylko wtedy ujrzy ona skutki, które program mój wyda."

W tych dniach rozpuszczono znowu alarmujące wieści o stanie zdrowia papieża. Dziś rano dr. Lapponi, który ma zasadę nigdy nie ukrywać, gdy Ojciec św. czuje się cierpiącym, zaprzeczył w sposób jak najbardziej kategoryczny wszelkim pogłoskom o rzekomych omdleniach, anemii mózgu [illegible]. Zresztą ci wszyscy, którzy dziś znajdowali się w Sykstyńskiej kaplicy na nabożeństwie żałobnem za Piusa IX, mogli się przekonać, że Ojciec św. znakomicie wygląda i pomimo podeszłego Swego wieku czuje się dość silnym, aby ze zbytniego znużenia uczestniczyć w tych męczących ceremoniach. Żałobną mszę św. odśpiewał kardynał Vanutelli, absolucyi zaś udzielił sam Ojciec św. któremu asystował kardynał Ledóchowski. *Julius.*

Romańczuk i kler ruski.

Lwów d. 18 lutego.

Dziwną rolę odgrywa wobec teraźniejszej walki wyborczej duchowieństwo ruskie. Coraz wyraźniej zarysowuje się w szeregach jego rozłam pomiędzy tą jego częścią, która stanowczo, bez warunków i zastrzeżeń stoi na gruncie katolickim, i pomna kapłańskiej powinności, poczuwa się szczerze do obowiązku solidarności z biskupami swoimi, gdy druga część tegoż duchowieństwa, na szczęście mniej liczna, chociaż bardzo głośna, podnosi otwarty bunt przeciwko władykom.

Podczas pamiętnego zjazdu duchowieństwa, zwołanego przez kardynała metropolitę ks. Sembratowicza, 10. grudnia z. r., dojrzał spisek, ułożony przez p. Romańczuka w porozumieniu z moskalofilami, przeciwko ks. metropolicie. Jak wiadomo, został wówczas w *Narodnym domu* utworzony ruski przedwyborczy komitet centralny z wyraźną i wybitną cechą opozycyi przeciwko ks. metropolicie i biskupom, z ks. Ozarkiewiczem, proboszczem bolechowskim, na czele, a złożony ze zjednoczonych do tej akcyi Romańczukistów i moskalofilów.

W skład tego komitetu wchodzi 30 księży, 30 świeckich członków z inteligencyi (*z mirskoj inteligencyi*) i 30 włościan. Wybrał on zaś z grona swojego ściślejszy komitet wykonawczy, złożony wyłącznie z członków świeckich, z samych początkujących adwokatów i koncypientów adwokackich lub notaryalnych, pomiędzy którymi tylko siwe głowy starego Moskała, Bohdana Antonowicza Didyckiego i Romańczuka reprezentują starszy i wytrawniejszy element.

I tak złożony komitet, dzięki teroryzmowi, jaki na księży wywierają gazety *Diło* i *Hałyczanyn*, przywłaszcza sobie dyktaturę w wojnie, zwróconej przeciwko Polakom, ale z większą jeszcze zaciętością przeciw księdzu metropolicie Sembratowiczowi i jego sufraganom, jak niemniej także przeciwko szczerze katolickiej partyi Rusinów, którzy grupują się przy osobie kardynała.

Radykały, czyli socyaliści ruscy, rzucili wyraźnie i otwarcie hasło „wyzwolenia ludu z pod wpływu popów". Ów zaś komitet Romańczuka i Didyckiego pochlebia masom kleru parochialnego, ale tylko o tyle, o ile on jest mu potrzebnym do walki z hierarchią cerkwi ruskiej, a w szczególności z ks. kardynałem-metropolitą, jako widomym przewódzcą szczerych katolików ruskich.

Walka z Polakami, nienawiść ku Polakom jest naturalnie główną zasadą fundamentalną zjednoczenia Romańczukistów i moskalofilów. Lecz w akcyi okazują oni jeszcze bardziej zawziętą, o ile to być może, zawiść przeciwko ugodowej katolickiej partyi ruskiej — i wszędzie, gdzie są postawione kandydatury Rusinów ugodowców, zwolennicy innych stronnictw ruskich otwarcie oświadczają, iż wolelibyby już kandydaturę polskiego szlachcica, niż Rusina-ugodowca. Zwalczają takie kandydatury z niesłychaną, zapamiętałą zajadłością. Pod pozorem zaś, iż księżom nie wypada zbytecznie odsłaniać się w akcyi politycznej, której ostrze zwrócone jest głównie przeciwko ich przełożonym władykom, usuwają znowu księży wszędzie, deli katnie, ale systematycznie na drugi plan.

Bezmyślny, nierozumny bunt ruskiego kleru parochialnego, a raczej tylko hałaśliwszej części tegoż kleru, przeciwko swoim władykom, *podkopuje więc stanowczo powagę duchowieństwa u ludu, podkopuje ją trwale, otwierając szeroko wrota dla wpływu na lud agitatorów, wrogich religii i istniejącemu porządkowi społecznemu.*

Kwestya narodowościowa, a tembardziej przemijającej gry stronnictw ma w tej sprawie podrzędne znaczenie: tu chodzi już o religię, o utrzymanie stanowiska społecznego duszpasterzy, o zachowanie tradycyjnego obyczaju i wiary ludu!

Nie brak objawów, które świadczą, że pomiędzy starszem i poważniejszem duchowieństwem ruskiem budzi się już świadomość tego, jakie to złe skutki dla religijności ludu i dla stanu duchownego wyniknąć muszą z bezmyślnego awanturowania się kleru w wojnę osobistą Romańczuka z ks. kardynałem.

Niedawno odbył się w Przemyślu zjazd ruskich księży wiejskich, na którym szeroko i długo roztrząsano ową teraźniejszą politykę ruskich stronnictw i ruskich gazet, która nikomu tak dotkliwego nie przynosi uszczerbku, jak klerowi. Polacy bowiem zwalczają ruskich księży w pierwszej linii, uważając ich tradycyjnie jako głównych przewódców antipolskiego ruchu na Rusi.

Ba, ale ruskie stronnictwa także biorą się nie na żarty do „popów" — ażeby odebrać im ich wpływ i znaczenie! Z jednej strony usuwa ich „świecka inteligencya" pod rozmaitymi pozorami ze wszystkich wpływowych stanowisk, gdy z drugiej strony podnosi głowę potężna agitacya radykałów i socyalistów, która o księżach inaczej nie wyraża się wobec ludu, jak tylko jako o jego wyzyskiwaczach i darmozjadach.

Na innem zebraniu ruskiem, które odbyło się w zeszłym tygodniu w Podhajcach, stwierdził owo rugowanie wpływu duchowieństwa ruskiego przez menerów ruskich stronnictw, stary konserwatysta ruski ks. Stetkiewicz z Bożykowa. To też zaraz na miejscu został zakrzyczany przez zwolenników Romańczuka, a nadto w gazetach ruskich dano mu do zrozumienia, że skoro wyłamuje się z pod solidarności w wojnie Romańczuka z ks. kardynałem Sembratowiczem, to jest ni mniej ni więcej, jak tylko zdrajcą Rusi...

Rozumniejsi i wytrawni w szeregach kleru ruskiego ludzie widzą jasno, że wiążąc się ślepo z Romańczukiem i jego polityką zapiekłej zawiści osobistej ku metropolicie, szkodzą stanowczo interesom kleru jako takiego, mimowoli stają się bowiem narzędziem agitacyi antireligijnej i antispołecznej. Nie każdy jednak ma odwagę wystąpić otwarcie z niezależnem zdaniem przeciwko terory-

---

ZAPÓŹNO!

Z wycieczki do Krymu.

Opowiedział

Edward Pawłowicz.

Ostatnimi czasy w prasie rosyjskiej i polskiej wspomnianem zostało znane zaszczytnie a tak pamiętne wygnańcom Sybiru, imię śp. Aleksandra Despot Zenowicza w sposób, który chociaż był dlań pochlebny, wymaga sprostowania.

Powodem tego była mylnie podana wiadomość o zapisie jego biblioteki dla jednej z instytucyj krakowskich.

Gdy wszakże wiadomość ta, jakkolwiek nieprawdziwa w szczegółach, miała swą podstawą w zasadniczej myśli zgasłego męża: jako bezpośrednio w niej zainteresowany, a więc najlepiej rzeczy świadomy, uważam za obowiązek w rzeczywistem ją świetle przedstawić.

Oto przed laty niespełna dziesięciu szczęśliwy traf zbliżył mię z śp. Zenowiczem u wód w Druskienikach. Rzecz prosta, że w pogadankach o Lwowie, który mu był znany, nie obeszło się bez mowy o Zakładzie narodowym im. Ossolińskich, w którym jako urzędnik długoletni i zarządca muzeum, byłem w stanie dać mu dokładną relacyę. Że zaś ta musiała go zadowolnić i dobre jego chęci zjednać, miałem tego wkrótce dowód, bo po niedługim czasie, gdyśmy się przy rozstaniu żegnali, Zenowicz czując się w pełni zainteresowanym losem i działalnością tej pożytecznej instytucyi, oświadczył mi, że postanowił swe zbiory i bibliotekę ofiarować dla Zakładu im. Ossolińskich.

Łatwo pojąć, jak mi było spiesznie za powrotem do Lwowa, miłą tę wiadomość zakomunikować kuratoryi; bo zaprawdę obietnica tak poważnego męża była mi jak dokumentem, którego wypełnienie było już tylko kwestyą czasu.

Tymczasem mijały lata. Stosunek nasz zasilany korespondencyą coraz bardziej zacieśniał się i umacniał. Oddanie zaś zapowiedzianego daru dla Zakładu, odkładane z roku na rok, z powodu ciągłej niemocy Zenowicza, zależnem było w końcu jedynie tylko od stanu zdrowia, któreby pozwoliło na uporządkowanie papierów i biblioteki, a następnie ułożenie jej systematyczne w szafach, których wykwintność tłumaczył przeznaczeniem dla publicznego narodowego instytutu.

Były więc aż do końca zamiary i chęci niezmienne i najlepsze; ale wtedy właśnie, gdy miały być spełnione, fatalność stanęła na przeszkodzie.

W początkach wiosny 1895 r. tak do mnie pisał z Petersburga.

„.....źle ze mną i z każdym dniem gorzej, mój zacny i drogi panie Edwardzie. *Ma vieille carcasse s'en va!* Mgliste, szare niebo, wiecznie unoszący się w powietrzu gęsty tuman, wilgotna i jakaś przenikająca do szpiku kości atmosfera; a z powodu śmierci cesarza, kirem pokryte miasto; nareszcie zaś śmierć mego wiernego przyjaciela psa („drużka"); wszystko to razem nie mogło nieodbić się na mojem skołatanem zdrowiu — i ożywić ledwie tlejący płomyk żywota, który też choć powoli lecz stale dogasa. Jednak, chociaż świat ten nie wiele wart dzisiaj, by go bardzo żałować — chciałbym się bronić choćby przed cierpieniem, i dlatego postanowiłem z wiosną udać się do Krymu, gdzie mam oddaną sobie na lato willę Oleis, przez rodzinę, z którą mię łączą dawne syberyjskie stosunki. Otóż, gdy mi piszesz, że cię wysyłają lekarze gdzieś tam nad morze lub w góry; — zrób tak: zamiast na zachód, przyjeżdżaj do Krymu, gdzie — jeśli cię nie odstraszy towarzystwo schorzałego inwalida — spędzimy razem kilka tygodni, w uroczej miejscowości, wśród ożywczej atmosfery — zdala od gwaru, mając po nad sobą góry, a u stóp morze, od którego dzieli moją willę tylko płotek migdałowy. Pomyśl — i przyjeżdżaj, a wynagrodzisz mi zrobiony przed rokiem zawód, gdym cię czekał i niedoczekał w Petersburgu. Oddany ci sercem *Despot Zenowicz.*"

Rzecz oczywista, że tak ponętna propozycya w usposobieniu i położeniu mojem nie była do odrzucenia. Znaleźć się w Krymie śród warunków, na jakie tylko zdobyć się może najbardziej wyrafinowany komfort; napawać się urokiem cudnej przyrody, w najmilszej porze roku; przeżyć kilka tygodni w towarzystwie człowieka, który miał w sobie tyle zasobów ducha — a zjednał cześć i miłość nie tylko swoich, ale i obcych nam i wrogich; czuć w uścisku jego dłoni serdeczną przyjaźń; dzielić z nim u stóp Ajudahu rozkosz odczytywania mistrzowskich strof litewskiego pielgrzyma; — o, byłby to zaprawdę dla mnie wielki los, wygrany na loteryi życia!

Więc bez wahania zdecydowałem się na wyjazd. Ale gdy już wybieram się w drogę, otrzymawszy informacyę co do podróży, i wysyłam odpowiedź, że w oznaczonym czasie przybędę — otrzymuję następujący telegram z Krymu:

„Villa Oleis. Arrivé — étais gravement malade — garde le lit — votre chambre vous attend — et le vieux carcasse vondrait bien vous voir. *Zenovisch.*"

Nazajutrz byłem już w wagonie. Dwa motory mię grzały: nadzieja i — trwoga — chociaż tę ostatnią uspokajała myśl, że z nim nieraz tak było.

W Odessie całą dobę trzeba było czekać na odejście parowca do Jałty. Obejrzałem to ludne i ruchliwe miasto, w którem prócz bulwaru ponad morzem nic pięknego szczególniej nie spostrzegłem. Odwiedziłem kolegów przebytej niedawno niewoli... Wszyscy mi winszowali zapowiedzianej gościny.

Nareszcie minęła noc — jestem na statku — podjęto kotwicę, płyniemy. Morze spokojne, publiczność różnorodna pierwszej klasy tłumnie się snuje na pokładzie. Jedni zajęci wzajemną obserwacyą — drudzy widokiem ginącej w dali [illegible]; inni znów, snać bywalcy na tych wodach — w konwersacyi przeważnie francuskiej z kobietami, których było sporo, szukają dla zabicia czasu rozrywki. Więc gwar, śmiechy — a wszystko to na tle śpiewów hulaszczych szarego końca statku i muzyki fortepianu, którego dźwięki zmięszane z głuchym szumem morza, z salonu dolatują na pokład.

A tymczasem nadszedł wieczór — podano herbatę, potem wieczerzę, jeszcze chwila pogadanki — noc. I oto w godzinę wszystko umilkło, rozeszło się i objęło w posiadanie sypialne kajuty. Cisza.....

O, jakże jej rad byłem! Zostałem na pokładzie sam, z myślą rozkoszną, wobec tajemniczej głębi niebios i wód, bo o śnie, mimo zmęczenia, ani pomyśleć było można. Wrażliwość usposobienia trzymała cały organizm w naprężeniu.

Tak mi przeszła ta noc, „pierwsza noc majowa na morzu!..."

„O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co spi na dnie, gdy się niebo [chmurzy,
A na ciszę długiemi wywija ramiony.
O myśli, w twojej głębi jest hydra pamiątek
Co spi w pośród złych losów i namiętnej [burzy;
A gdy serce spokojne — zatapia w niem [szpony".

Ze świtem, ptaszek jakiś, co nam wciąż towarzyszył, przysiadając na maszcie, zaświergotał na dzień dobry nad głową i frunął. Spojrzałem w dal, w sinej przestrzeni na lewo, gdy mgła poranna opadła ponad wodę — dojrzałem jakby poziomą ciemną linię — na niej kilka punktów, które wciąż rosły, rosły, aż się zmieniły w minarety, kopuły meczetów i cerkwi. Była to Eupatorya, jedno z najgłówniejszych miast Krymu; a dalej, głębiej, na ostatnich krańcach horyzontu, coś jakby widmo olbrzymie zamajaczyło w chmurach — to był Czatyrdah!

I nie dziw, że okrzyk: „Aa" !! pielgrzyma — poety, odbił się echem w mej duszy...

W parę godzin, płyniemy nieopodal brzegów — mijamy ujście „czarnej rzeczki" pamiętne krwawą bitwą — zbliżamy się do Sewastopola. Uprzejmy jakiś oficer wskazuje mi i objaśnia ważniejsze jego forty, kurhan Małachowa, grobowiec poległych, bateryę, aprosze, oblężonych i oblegających — potężne pływające forty — potwory w zatoce i t. d. Wszystkie te jednak tak pamiętnej wojny, tego pojedynku Rosyi z zachodem pamiątki, nie robią na mnie wielkiego wrażenia; myśl, co się tam dzieje i co mię czeka w willi Oleis, na trwogę w sercu kołacze. Nareszcie mijamy Bałakławy i oto zarysowały się malownicze brzegi okolic Jałty; wychyliła się z gór i gajów urocza Ałupka i wraz za nią cały szereg rozkosznych pałacyków i willi odbitych w zwierciedle wód. Nareszcie Jałta. Wychodzę z parowca na brzeg przystani i gdy rozglądam się za niosącym mój tłómok, słyszę, że ktoś mię woła z tłumu. Patrzę, i miłe wrażenie wnet mię ogarnia, bo oto nadbiega kamerdyner Zenowicza, Paweł Chimiczow i wita mię mówiąc:

— Ja po pana przyjechałem, oto powóz.

— Jakże się ma jenerał? pytam wręcz.

— Bardzo źle

Przeraziły mnie te słowa.

Siadamy — i tu mi dopiero opowiada o całym przebiegu podróży z Petersburga, o przeziębieniu w czasie oględzin Sewastopola, skąd przyjechał w tak złym stanie, że wraz się położył i — już nie powstał. Nareszcie gdy minęliśmy Liwadyę, po krótkim wahaniu spojrzał na mnie, łzy mu w oczach błysły i rzecze:

— Bóg wie, może go już w życiu nie zastaniem! — to mówiąc płaczem wybuchnął.

— Więc umarł! — powiedz!

— Umarł wczoraj o 11. z rana. Zmęczeni czuwaniem od dni kilku, doktor, służba i ja, posnęliśmy wszyscy, a gdyśmy się zbudzili — już nie żył...

Ach, jak on pana czekał!...

(Dok. nast.)

(D. n.)

zmowi pozostających w służbie Romańczuka gazet *Diła* i *Hałyczanyna*.

Gazety te nie znoszą bowiem opozycyi tak cierpliwie i potulnie, z taką pobłażliwością bezgraniczną, jak ją znosi np. ks. kardynał Sembratowicz ze strony pierwszego lepszego młokosa w sutannie, który poważa się przeciwko niemu na soborczykach dekanalnych i na zgromadzeniach ludowych perorować.

Jeżeli te gazety sponiewierały sędziwego ks. Stetkiewicza za opozycyę jego przeciwko polityce Romańczuka, to nie oszczędzałyby i innych swoich zwolenników, gdyby im który z nich stanął w drodze w wojnie ich z ks. kardynałem. Na to zaś dziś niestety nie każdy ksiądz ruski ma odwagę się narazić.

Kler ruski powinien jednak ocknąć się, gdzie go prowadzi ślepe i bezmyślne awanturowanie się z Romańczukiem i jego kliką. *Wszakże cerkiew i kler pozostaną i po wyborach.* Skoro jednak podczas zawieruchy wyborczej nadweręży się ducha pobożności i religijności u ludu, podkopie się jego zaufanie tradycyjne do swoich duszpasterzy, to po wyborach będzie już cokolwiek trudno to zło naprawić!

Ruch przedwyborczy.

Lwów d. 18. lutego.

Posiedzenie lwowskiego centralnego Komitetu przedwyborczego odbędzie się we czwartek 25 bm. o godzinie 4 po południu w Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Tarnopol d. 17 lutego.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Niejednokrotnie czytaliśmy w dziennikach ruskich przerażające opisy presyi polskiej na wyborców, skierowanej przeciw kandydatom ruskim. Gdybym miał te najczarniejsze opisy pod ręką i podał je tu w przekładzie polskim z tą zmianą, iż gdzie wydrukowano tam „Polacy“, wstawiłbym „Rusini“, — nie odmalowałyby one jeszcze istotnej presyi ruskiej, wywieranej przy obecnych prawyborach. Przeprowadzane obecnie prawybory nie są wcale wolnem, swobodnem głosowaniem. Odbywają się one pod straszliwą grozą. Gromady głosujących przybywają pod dozorem nastawników ruskich, którzy pilnują każdego wyborcę — a wyborcy niegłosującemu tak, jak prowodyry każą, grozi nie mniej nie więcej, jak śmierć lub podpalenie. Do presyi tej nie użyto środka, dotychczas mniej więcej znanego w akcyi wyborczej: pieniędzy — ale wprost tego rodzaju gróźb, które w prawnem znaczeniu są zbrodnią wymuszenia. Pomijam fakt, że księża ruscy zaprzysięgali chłopów na krzyż, iż przy prawyborach na tych głosy oddadzą, których im wskażą, — pomijam fakt, iż grożono im za złamanie tej wymuszonej przysięgi karami wiecznemi a zarazem utrzymującem się twierdzeniem, iż krzywoprzysiężca musi do roku umrzeć, — ale nadto rozszalali agitatorowie grozili listami bezimiennymi śmiercią, podpaleniem domostw itd. Steroryzowane w ten sposób gromady stają teraz pod nadzorem tych agitatorów do głosowania na wyborców.

Urzędnicy przeprowadzający wybory, stosując się do zapewnień prezydenta ministrów w parlamencie a księcia namiestnika w Sejmie, iż presyi i nacisku nie będzie, — dobrze czynią, zachowując się objektywnie. Objektywne to jednak ich zachowanie się jest dobrem tylko wtedy, jeżeli istotnie głosowanie odbywa się swobodnie bez użycia z tej lub owej strony środków niedozwolonych, lub nawet wprost ustawą karną zakazanych. Na odbywanie się jednak pod tego rodzaju groźbą prawyborów, jak obecne, władze pozwolić nie powinny — i miejmy nadzieję — nie pozwolą, boć przecież o takich wyborach nie możnaby powiedzieć, iż były swobodnemi i wolnemi.

Ze Złoczowskiego d. 17. lutego.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Jak niegdyś czar liry Orfeusza wzruszać miał do pląsów nawet martwą naturę, a na dźwięk pieśni jego łagodniały dzikie zwierzęta — tak dziś donośny głos olbrzymiego dzwonu wyborczego poruszył nawet najspokojniejsze warstwy ludności całego kraju naszego — a na dźwięk pieśni o krzesłach poselskich, nie powiem, złagodniały lecz rozwścieklilły się usposobienia nawet najpotulniejszych baranków zaściankowego życia.

Wszędzie wre i kipi jak w ogromnym kotle, którego palnym materyałem — to ta zacięta agitacya powołanych i niepowołanych osobników, którzy goniąc od wsi do wsi, od chaty do chaty, chcieliby wszystko na swe niezgrabne kopyto przerobić.

Nawet nasz spokojny psychopatyczny powiat złoczowski obudzony ze swego snu letargicznego, gorączkowo poruszać się zaczyna. Tu i ówdzie improwizowane wiece, zwoływane przeważnie przez duchowieństwo ruskie, raczej do ulicznych zbiegowisk jak do świadomych celu wieców są podobne. Co głowa to kandydat na posła, a wszędzie intonują znaną już nam dawno piosnkę „Hejże na Soplicę!“ przeciw szlachcie, obszarnikom i dworom. Dotychczas mamy z partyi ruskiej pięciu kandydatów na IV. kuryę a tymi są: Jurkiewicz wójt z Urlowa, osobistość wspaniale wyglądająca np przy halbinie piwa i dobrej porcyi kilkuletniego sadła; Borsukiewicz, obywatel miasta Złoczowa, ksiądz Piotrowski proboszcz z Rykowa, ks. Tanaczkiewicz proboszcz z Zakomarza i włościanin Nalewajko. Ks Tanaczkiewicz miałby najwięcej szans i głosów w 6 okolicznych włościach, to atoli nie wystarczy na cały okręg Złoczów-Przemyślany. Co do księdza Piotrowskiego, to ten chyba dlatego zgłosił swą kandydaturę, aby (będąc nieprzychylnie usposobionym do ks. Tanaczkiewicza) bruździć mu w jego gorliwych i niestrudzonych zabiegach o krzesło poselskie. Rzeczywiście najwięcej szans mającym kandydatem jest właściwie Nalewajko i on to prawdopodobnie wybranym zostanie. Dr. Roder, starosta złoczowski, miał ochotę, jak mówiono, kandydować. Rząd atoli stawia urzędnikom, ubiegającym się o mandat poselski, jako warunek: spensyonowanie się — więc dr. Roder skutkiem tego zrzekł się pierwotnych swych zamiarów.

Z kuryi V. jest jedna tylko kandydatura p. Weisera, właściciela fabryki papieru w Sassowie.

Tarnów d, 17 lutego.

Zakłócone w niedzielę przez socyalistów zgromadzenie wyborców V kuryi odbyło się dnia 17 bm. w sali ratuszowej o godzinie 5. Zebrało się przeszło 200 obywateli tak żydów jak i katolików, inteligencyi i robotników. Zagaił burmistrz Rogojski, przedstawiając potrzebę rozpoczęcia akcyi wyborczej przez wybranie komitetu.

Dr. Wielowski przedstawił, że celem zyskania jednolitości należy porozumieć się z komitetem stronnictwa ludowego i zaznaczył polityczne stanowisko wyborców m. Tarnowa.

Ks. Zyguliński twierdzi, iż stronnictwo popierane przez dr. Wielowskiego w Tarnowie nie będzie miało poparcia i że w Tarnowie przy prawyborach zgody nie osiągnie się.

W dalszym ciągu dyskusyi zgromadzeni uznali się komitetem wyborczym obszerniejszym i uchwalili wybrać komitet ściślejszy złożony z 20 osób, celem ułożenia listy 55 wyborców.

Dr. Goldhammer stwierdza, iż w dyskusyi nikt nie zaznaczył wyraźnie idei politycznej, jaką wyborcy Tarnowa kierować się winni przy wyborze posła. Wnosi więc, ażeby zgromadzenie uchwaliło:

I) Kandydat winien wstąpić do Koła polskiego, gdyż poseł służyć ma narodowości, a nie interesom partyjnym.

II) Kandydat winien przyrzec, iż stać będzie na gruncie praw obowiązujących.

III. Kandydat ma być postępowym.

W końcu wniósł, że komitet wybrać się mający, powinien porozumieć się z wszystkimi innymi komitetami.

Dr. Winkowski polemizując z dr. Goldhammerem mówi, że we Wiedniu Polski nie robią, tam fabrykują tylko podatki. Według niego, we Wiedniu jest tylko budynek Koła — Koła zaś nie ma

Zgromadzeni jednogłośnie uchwalili rezolucye podane przez dr. Goldhammera i wybrali z pośród siebie komitet ściślejszy, złożony z 12 katolików i 8 żydów.

Komitet ten ma w najbliższych dniach przedstawić komitetowi obszerniejszemu listę wybrać się mających 55 wyborców.

Równocześnie odbyło się zgromadzenie socyalno-demokratyczne w restauracyi Neumanna. Zgromadzeni tamże robotnicy ułożyli listę 55 wyborców, a kandydat Sułczewski skarzył się na ludowca Winkowskiego, że dzień przedtem w Jodłowej (pow. Pilzno) chciał przeprowadzić jego aresztowanie przez sekretarza tamtejszego starostwa.

Kronika naukowa.

(Promienie Becquerela „Czarne światło.“ — Nowy ferment we krwi. — Przyrząd zabezpieczający okręty od rozbicia.)

Do niedawna fosforescencya i fluorescencya były to dwa kopciuszki fizyki, o których wspominało się półgębkiem w podręcznikach. Dziś dzięki odkryciom Roentgena i licznych jego naśladowców dowiedzieliśmy się o istnieniu całego szeregu rozmaitych promieni o własnościach niejednakowych i bardzo ciekawych.

Kiedy się przekonano, że promienie wywołują świecenie (fluorescencyę) niektórych ciał, zadano sobie pytanie czy odwrotnie, silnie fluoryzujące substancye nie wysyłają jakich promieni natury podobnej.

Okazało się, że tak jest w istocie.

Najprzód p. Henry dowiódł, że siarek cynku bądź w stanie proszku, bądź w kryształach (blenda heksagonalna) wydają undulacye, podobne do roentgenowskich i Becquerel zrobił to samo spostrzeżenie odnośnie do metalicznego uranu i jego soli. Kryształ położony na kliszy fotograficznej, owiniętej w papier czarny, wyświetla ją, undulacye przechodzą przez niektóre ciała, nieprzeźroczyste dla innego światła. Własność tę zachowują sole uranowe w głębokiej ciemności i przez znaczny bardzo przeciąg czasu. W chwili powstawania zaabsorbowały one pewien zapas energii, która następnie zamienia się w owe promienie natury, bliżej niezbadanej. Siarek cynku, świeżo przygotowany, działa doskonale, lecz po upływie kilku dni własności swe traci zupełnie.

Promienie uranowe, nazwane promieniami Becquerela są podobne do roentgenowskich z tego, że przenikają nieprzeźroczyste ciała, działają na klisze fotograficzne i wyładowują naelektryzowane ciała, różnią zaś od nich pod wielu względami: odbijają się od ciał, ulegają załamaniu i polaryzują się w turmalinie.

Niepodobna zaprzeczyć, że jest to nowy rodzaj światła, niedostrzegalnego przez nasze oko. Gdyby kto wynalazł jakie sztuczne urządzenie, pozwalające widzieć owo światło, to odrazu odkrylibyśmy inne jego źródła.

Le Bon zamyka kliszę fotograficzną w kasetce metalowej (negatyw z papierem do kopiowania) i wystawia ją na długotrwałe działanie jakiegokolwiekbądź światła: słonecznego, gazowego, a nawet naftowego. Po kilku godzinach otrzymuje kopię (pozytyw) co dowodzi, wedle niego, że zwyczajne światło zawiera jakieś nieznane promienie, zdolne przenikać przez grube nawet płyty metalowe, lecz nieprzechodzące przez drzewo i papier.

Lumiere i inni badacze utrzymują, że Le Bon się omylił, że popełnił błąd w doświadczeniach, lecz d' Arsonval przypuszcza, jakoby metal wystawiany na światło ulegał pewnego rodzaju fluorescencyi, która trwa przez 5 godzin i jest źródłem „czarnego światła“ tak bowiem ochrzcił Le Bon odkryte przez siebie promienie.

To ostatnie doświadczenie jest wątpliwem.

Bądź co bądź, badania zapoczątkowane odkryciem Roentgena są niesłychanie ciekawe i otwierają przed nami nowy zupełnie świat zjawisk, którego nie domyślaliśmy się nawet. Dowiadujemy się, że oprócz widzialnego światła, istnieje jeszcze dużo jego gatunków, niedostrzegalnych dla oka. Znajdujemy się w przededniu wielkich odkryć.

Na tej drodze jest również medycyna. Świeżo p. Hanriot dokonał bardzo doniosłego odkrycia na polu chemii fizyologicznej, które odkrywa nam tajemnicę przemiany tłuszczów w naszym organizmie.

Dotychczas nie wiedzieliśmy, w jaki sposób liczne komórki tłuszczowe znikają z tkanek — zdawaliśmy sobie sprawę z tego, na czem polega tycie, lecz nie potrafiliśmy wytłómaczyć zadowalająco chudnięcia.

Pokarmy mączne przeobrażają się prawie całkowicie w tłuszcze, dlatego lekarze wzbraniają ich cierpiącym na nadmierną tuszę. Faktem jest z drugiej strony, że nie przechowujemy w organizmie wszystkiego tłuszczu. Gdzież się on zatem podziewa?

Oto p. Hanriot dowiódł, że surowica krwi, a nawet sama krew zawiera pewien szczególny ferment, podobny do dyastazy, a nazwany „lipazą“. Ów ferment posiada ciekawą własność zmydlania tłuszczów, wskutek czego one rozpadają się na kwas węglowy (dwutlenek węgla) i sole alkaliczne, które już organizm nasz wydziela na zewnątrz.

Dawniej sądzono, że tłuszcze utleniają się pod działaniem tlenu z powietrza, tymczasem pokazuje się, że ten gaz nie odgrywa tu żadnej roli, albowiem lipaza rozwija się bez przystępu powietrza, czyli inaczej, jest anaërobem.

Odkrycie to obala mniemanie, jakoby ruch na świeżem powietrzu przyczyniał się bardzo do usuwania zbytku tłuszczu.

Ruch jest dobroczynnym w innem znaczeniu, mianowicie dlatego, bo potęguje cyrkulacyę krwi i co za tem idzie — ułatwia fermentowi jego zadanie. Ostatecznie więc rezultat jest ten sam, tylko tłómaczenie inne.

P. Hanriot nie zdołał jeszcze znaleść organu wydzielającego nowy ferment, który w surowicy krwi przez 8 dni zachowuje swą żywotność i jest zdolny zmydlać tłuszcze. Występuje on wszędzie, zarówno u ludzi, jak i u zwierząt, gdzie się znajdują w organizmie jakieś zapasy tłuszczu do spożytkowania.

Kiedyś dowodzono, że obecność niektórych bakteryj w soku żołądkowym przyśpiesza funkcye trawienia, bał utrzymywano nawet, że nie byłoby ono możliwe bez ich współudziału, teraz występuje nowy ferment!

Czyżby te drobne twory miały rzeczywiście tak ważny wpływ w wyższych organizmach? Czas to wykaże. Jak na teraz, powinniśmy się cieszyć, że ferment zmydlający, w odpowiednio przygotowanej hodowli, stanie się środkiem leczenia otyłości, która dla wielu osób jest prawdziwą męką.

Dla osób bojaźliwych a wrażliwych na opisy katastrof morskich przeprawa przez ocean jest także źródłem nader przykrych wzruszeń. Nie należy się temu dziwić, bo niestety, rokrocznie rozbija się parę tysięcy okrętów na wszystkich morzach, przyczem kilka tysięcy ofiar pochłaniają fale.

Prawdziwą zasługę położył więc pewien wynalazca sygnałów, zabezpieczających statek od uderzenia o skałę, lub od spotkania się z innym statkiem.

Przyrząd jego jestto coś nakształt małej łódeczki, poruszanej elektrycznością, biegnącą po drucie z okrętu. Łódeczka ta daje się kierować zdaleka, także przy pomocy elektryczności, mieści sygnały optyczne (latarnie) i akustyczne (syrenę, dzwony) a ma taką szybkość, że wyprzedza statek w odległości jakich 500 metrów od tegoż.

W razie, gdy natrafi na jakąś ruchomą lub nieruchomą przeszkodę, daje natychmiast alarmujący sygnał, dzięki czemu sternik może w porę zatrzymać okręt, lub zmienić jego kierunek.

Dla skuteczniejszego zabezpieczenia się wielkie parowce pasażerskie muszą być otoczone przez cztery takie pływające ostrzegacze: z przodu, z tyłu i po bokach. W ten sposób starcie boczne, spotkanie lub uderzenie o podwodną skałę, stanie się utrudnionem. Czas już na przedsięwzięcie wszelkich środków ostrożności, gdyż wskutek rozwijania się morskiej komunikacyi, liczba nieszczęśliwych wypadków zwiększa się z roku na rok.

W. Um.

KRONIKA.

Lwów d. 18. lutego.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Wicedziekanem żółkiewskim mianowany ks. Karol Bauch, proboszcz w Żółkwi. Kanoniczną instytucyę na prob. w Jagielnicy otrzymał ks Józef Gliński. Prezentę na probostwo w Złotnikach otrzymał ks. Ludwik Weiss. Jurysdykcyę otrzymał O. Kasyan Serwin, nowomianowany gwardyan konwentu OO. Franciszkanów w Haliczu.

Dyecezya tarnowska: Zmarł w Ujściu-Solnem miejscowy proboszcz ks Jan Perges, były dziekan wielopolski, w 72 roku życia, w 45 kapłaństwa. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 20 marca. — Przeniesieni księża: Wojciech Jachna ze Starego Wiśnicza do Dobrej, Franciszek Borowiecki z Dobrej do Zgórska.

Bal na szkołę bialską. Po wybornej muzyce p. Rolla tańczono wczoraj w Kasynie miejskiem na cel narodowy. Protektorki pp. Małachowska i St. Badeniowa postanowiły przyjść z pomocą polskiej ludności Biały w usiłowaniach jej ściślejszego połączenia się z resztą społeczeństwa polskiego i urządziły zabawę, która, jeżeli może być nazwaną dziełem ich rączek, powinna zarazem nosić miano prawdziwego cacka. Nawet ten szczegół, że nie było tłoku, nie ujmował nic balowi, a przeciwnie pozwolił swobodzie i ochocie wykwintnąć tak bujnie jak pięknym kwiatom w cieplarni. Podnietą do dziarskich tańców był też i ten szczegół, że obecni na wczorajszej zabawie byli sobie wszyscy bliżej lub mniej znani. Byli państwo prezydentostwo Małachowscy, pani Marchwicka, państwo Michalscy, Obtułowiczowie, Balzerowie, Thuliowie, pani Sobolewska z córką, rodziny państwa Terenkoczych, państwo Tabaczyńscy, Ostaszewscy Barańscy, Ostaszewscy, Laskowniccy z panną Legieżyńską, dr. Rybicki, star. radca Schubert, hr. E. Potocki, p, Augustynowicz i inni tak że razem obecnych było ze 300 osób.

Otwarto bal jak nakazuje dawny i piękny obyczaj — polonezem. W pierwszą parę poszła pani Marchwicka z drem Małachowskim. Tańce prowadził p. Rygier tak umiejętnie układając 50 par tanecznych w grupy, że tworzył z nich różnobarwne, pełne wdzięku koła.

Na karnety złożyli się nasi artyści. Były to zwyczajne kartki, a za ozdobę miały prześliczne ręczne malowidła. W ogóle tak te drobiazgi jak i całe urządzenie balu było pełne prostoty, a zarazem artystycznego wdzięku. Nić też dziwnego, że białego mazura odtańczono z niebywałą werwą już nad samym rankiem...

Noc zimowa z wczoraj na dzisiaj przedstawiała się u nas w ten sposób, że wicher jęczał, deszczyk rosił, z rynien lała się na chodnik woda strumieniami — a równocześnie panował mały przymrozek — więc chodniki tworzyły formalny lecz nierówny tor ślizgawkowy, wysoce nadający się do łamania nóg i kręcenia karków.

W pogrzebie śp. Mani, córeczki państwa Żelazowskich wzięło udział bardzo wiele osób, w których gronie znalazły się też koleżanki nieboszczki, pensyonarki panny Niedziałkowskiej. Nad grobem w zaraniu życia zmarłego dziewczątka odśpiewał chór teatralny pienia żałobne, a pod krzyżem złożono osiem wieńców.

Uwięzieni niedawno we Lwowie emerytowani kapitanowie Waniczek i Bormann, jako podejrzani o szpiegostwo i zdradę tajemnic wojskowych, — zostali wczoraj pod eskortą odwiezieni z tutejszych aresztów śledczych do Wiednia, gdzie sprawa rozpatrywaną będzie z tego względu, iż tam przytrzymano głównych sprawców wydawania i szpiegowania tajemnic wojennych a Waniczek i Bormann byli tutaj tylko niejako pomocnikami czy ajentami.

Olbrzymie defraudacye w Krakowie. Dzisiejszy *Czas* krakowski pisze w tej sprawie:

Aresztowanie kasyera miejskiego Aleksandra Kłosowskiego i popełnione przez niego defraudacye, żywo są omawiane w mieście. Zachowanie się aresztowanego od dłuższego czasu nie było normalnem; prowadził on osobiście życie wymagające wielkich wydatków. Były n. p. chwile, że kasyer Kłosowski przychodził do lokalu publicznego, kazał przynieść 6 butelek szampana i tłukł jedną po drugiej o ziemię; następnie pijąc kieliszek koniaku, rzucał szkłem o lustro, rozbijając takowe. Płacił za te wybryki gotówką, a takie „uczty“ kosztowały nieraz 200 do 300 zł.; miał też liczne zobowiązania wekslowe, które regulował gotówką, a te były dość znaczne. To rozrzucanie pieniędzy przybrało u niego niemal chorobliwą cechę.

W jaki sposób mógł Kłosowski czerpać tak „swobodnie“ pieniądze z kasy miejskiej, to bliżej wyjaśni przeprowadzone dochodzenie. Aresztowany umiał postępować nader zręcznie i udaremniać czujność kontroli. O ile nam wiadomo, podobno aresztowany twierdzi, że od 3 lat sprzeniewierzał pieniądze miejskie; zdaje się wszakże, że manipulacye te sięgają dawniejszego czasu.

O ile z dotychczasowego zbadania stanu kasy widać, radził on sobie na kilka sposobów: przesyłek pieniężnych, jakie miał uskuteczniać, nie posyłał od razu, ale zatrzymywał pierwsze, a potem pokrywał je następnemi; w rulonach pieniężnych zamiast 50 koron miał zawinięte 20-halerówki w liczbie 50, tak że rulony te zawierały 5 złr. zamiast 25 złr.; dalej zamiast dawniejszych szóstek trzymał w rulonach centy. W paczkach z banknotami np. zamiast pełnych 1000 złr., brakowało po 200 lub 300 złr. Jednem słowem była gra szalona z jego strony. Robił też manipulacye z książeczkami Kasy oszczędności, będącemi w posiadaniu miasta. To są dotąd odkryte sposoby defraudacyi. Nie jest wykluczone, że jeszcze dalsze wyjdą na jaw.

Wczoraj do południa stwierdzić miano brak 50.000 zł. Nie można wiedzieć, czy to jest ostatnia cyfra sprzeniewierzonych pieniędzy, ponieważ skontro nie jest jeszcze ukończone i dzisiaj zestawiono konsygnacyę wszystkich książeczek kasy Oszczędności, będących w posiadaniu gminy.

Z kwoty 6.000 zł., którą aresztowany zabrał w poniedziałek po otwarciu kasy, uratowano kwotę 4.800 zł. Kłosowski posłał tę kwotę w kopercie jednemu ze swoich krewnych bez żadnych bliższych wyjaśnień tylko pieniądze były wewnątrz; na zewnątrz adres i jakieś rachunki. Kwotę tę zwrócono natychmiast p. prezydentowi miasta. Niewiadomo zaś dotąd, co się stało z resztą, mianowicie z owymi 1.200 zł.

Wydać tych pieniędzy nie miał aresztowany sposobności do godziny $10^1/_2$ wieczorem, to jest do chwili przytrzymania. Zapewne zostały te pieniądze gdzieś przesłane. Jak opowiadają, w ostatniej chwili przed przytrzymaniem, Kłosowski próbował zaciągnąć na Kazimierzu pożyczkę 200—300 zł. Zachodzi przypuszczenie, że chciał z tą kwotą opuścić Kraków.

Antysemityzm istniejący niewątpliwie w zarodku i w naszem społeczeństwie gotów niebawem buchnąć silniejszym płomieniem. Opowiadają jako rzecz pewną, iż w razie, gdyby dr. Kolischer na prawdę kandydował z miast Przemyśl-Gródek, gotowe powstać w Przemyślu demonstracye antysemickie i to na większe rozmiary.

W Tarnowie odbył się wiec, na którem ks. Czencz referował o szkodliwości czynienia zakupów u żydów, służenia i pracowania u żydów. Ks. Szczehlik omawiał sprawę składania przysięgi przez katolików wobec sędziów-żydów a ks. Flis postawił rezolucyę, również jednomyślnie przyjętą, aby zwrócić się do Rady państwa i rządu celem wyjednania pierwszeństwa przy dostawach rządowych dla oferentów chrześcijańskich przed liwerantami żydowskimi.

Ruch pociągów. Z powodu zawiei śnieżnych został ruch wszelkich pociągów na stacyi Czortków Śniatyn z d. 18 wstrzymany.

Ciekawe uwięzienia. Z Sambora donoszą, iż w miasteczku Mikulińce uwięziono podczas balu jednego z tamtejszych obywateli i jego córkę. Przybył w tym celu prokurator z Sambora. Aresztowania owe znajdują się podobno w związku z defraudacyą 15.000 zł. na poczcie w Starej soli.

Koncert w Jaśle. Na dochód mającej się założyć ochronki jasielskiej odbędzie się w Jaśle d. 23 bm. koncert, w którym wezmą udział panie: księżna Pawłowa Sapieżyna, Kazimierzowa Ostoja Ostaszewska, Marya Geržabkowa, oraz pp.: kapelmistrz Nock, Kazimierz Ostoja Ostaszewski i Teodor Sienkiewicz.

Samobójstwo w obłędzie. Pewien kupiec ze Lwowa, Szymon A., przybył 14 bm. z 24 letnią córką swoją Wandą, która od jakiegoś czasu okazywała symptomaty obłąkania, do Wiednia, aby ją tam oddać opiece psychiatrycznej. Tego samego dnia jeszcze zbadał ją znakomity uczony prof. Krafft-Ebing, poczem miano ją oddać do zakładu dla obłąkanych. Tymczasem jednak, zanim to nastąpiło, zamieszkał kupiec wraz z chorą córką u znajomych na czwartem piętrze przy ulicy Kolmarkt. Tu poddawano dziewczynę bezustannej obserwacyi.

W pokoju chorej czuwali dzień i noc, nie rozbierając się wcale, ojciec chorej i kuzyn. Aż jednej nocy o godzinie 3 nad ranem, wyczerpani niespaniem zasnęli obaj, a z tego skorzystała dziewczyna, aby sobie życie odebrać. Przekonawszy się, że obaj śpią, skoczyła do okna, otworzyła je i rzuciła się z czwartego piętra w dół. Uderzywszy ze straszną siłą całem ciałem o bruk kamienny, wyzionęła ducha natychmiast.

Ks. Imeretyński, nowy generał-gubernator warszawski, przyjedzie do Warszawy 28 b. m. i obejmie urzędowanie.

Dom Długosza. Dom, w którym Długosz mieszkał przez 30 lat w Krakowie, dzieje Polski pisał i dokonał żywota, oraz drugi dom sąsiedni, przez Długosza nabyty i kapitule katedralnej krakowskiej na przechowywanie aktów dawnych ofiarowany, może uledz zniszczeniu, celem pozyskania placu pod budowę nowego seminaryum duchownego. Taka wieść rozchodzi się po Krakowie.

Wszystko już po Długoszu w Krakowie zniszczono. Była na Grodzkiej ulicy bursa dla akademików, był na Wawelu dom dla ks. psałterzystów, był kościół i klasztor OO. Paulinów na Skałce przez niego ufundowany i inne jeszcze pamiątki, jak pierwsze jego mieszkanie naprzeciw kościoła św. Jędrzeja, a zostały z nich tylko tablice. Przy zwłokach Długosza podczas reparacyi krypty na Skałce nie znaleziono głowy fundatora, a teraz i ściany, wśród których tyle lat życia swego spędził, runąć mają pod kilofem. Jest to dom narożny na ulicy Kanonicznej pod samym Wawelem, zwany „pod obrazem Matki Boskiej“.

W XIV wieku nad Rudawą, tędy płynącą stał tu budynek zwany Łaźnią Królewską, a obok niego drugi zwany Łysą Jamą.

Król Władysław Jagiełło w r. 1390 darował ten dom kasztelanowi krakowskiemu Krystynowi z Ostrowa, a on go przekazał w roku 1413 kapitule katedralnej krakowskiej na uposażenie ołtarza św. Jadwigi, przez niego ufundowanego w katedrze.

Najprzód z pośród kanoników zamieszkiwali tu Hincza z Kazimierza i Jan z Rudzic, którzy to domostwo około r. 1430 przemurowali. Po r. 1450 nadała go kapituła dwom Janom Długoszom kanonikom, z których starszy był historykiem. Oni swoją siedzibę powiększyli, postawiwszy nową część od południa. Ową Łysą Jamę kupił na swoją własność od Jędrzeja Trzewlińskiego Długosz i darował kapitule na archiwum. Za tę ofiarę Strzempiński, biskup krakowski, nadał Długoszowi i jego rodzinie przywilej mianowania altarysty w kaplicy ks. Misyonarzy w katedrze na Wawelu.

Po śmierci Długosza w r. 1840 mieszkanie w tym narożnym po nim „domu zajmowali ciągle kanonicy aż do r. 1839, w którym kapituła przeznaczyła go na prokuratoryę kapitulną, i tu się zbierali na posiedzenia.

Drugiego domu Długosza używano nietylko na skład aktów, ale i na więzienie dla księży zkąd tę kamienicę zwano to karcerem, to konsystorską do r. 1876, odkąd gruntownie wyrestaurowaną wynajmywano mieszkańcom prywatnym. Istnieją pod tymi domami wspaniałe starożytne piwnice, pochodzące z pierwotnej budowy w XIV wieku.

Flirt. Józef Kotarbiński w swojem studyum o miłości, które wkrótce wyjdzie z druku tak wyraża się o flircie Polek. Polki w ogóle dosyć skrupulatne, umieją wchodzić na śliską pochyłość i utrzymać się na niej... bez spadania na dół. Posiadają one także bardzo zabawną kazuistykę w swoich flirtach, półgrzeszkach i półromansach. Posłuchajmy donżuanów z rzemiosła, a powiedzą nam, że walka ze skrupułami sumienia u Polek bywa bardzo trudną, że poddają się pokusom opornie, że na drodze prowadzącej do błędu robią trzy kroki naprzód, a dwa w tył, że często i rejterują niespodzianie w chwili krytycznej. Dbałe o zachowanie pozorów, łudzą się i wmawiają w siebie, że błąd bez kropki nad i nie jest błędem, albo przynajmniej niewielkim. Dlatego też przy [illegible]iejszej ilości pokątnych miłostek kwitną u nas może więcej niż gdziekolwiek różne [illegible] flirtu, będącego drastyczną [illegible] do książki swawolnej, której autor potem nie napisał. To nurzanie się połowicznie w [illegible] jest bardzo nieładne, a [illegible] nawet szczerości grzechu, [illegible] zwycięstwem popędów praw natury [illegible] moralnością.

Ostrygi a żydzi. *D. Volksblatt* przypomina żydom, że ostrygi są trefne i wedle III. Mojż. 11. w. 10 jedzenie ich żydom jest zakazane.

Zola przeciw Zoli. Księgarz paryski Laporte z Quai Malaquais jest zaciętym wrogiem Zoli i aby mu jak najbardziej dokuczyć wydał broszurę, zatytułowaną: „Zola przeciw Zoli“. Na pierwszej karcie broszury widnieje rysunek, przedstawiający Zolę dążącego do akademii. Obrócony tyłem do patrzącego, ma on na sobie akademicki frak z palmami, zielony strój nieśmiertelnych, szpadę u boku, klak pod pachą, a na głowie koronę. W drodze do nieśmiertelności zastępuje mu drogę jego sobowtór, inny Zola, przebrany za zamiatacza. W fartuchu, butach z cholewami, w brudnych strzępach odzienia dzierży ta postać potężną miotłę. Na około niej stoi tuzin skrzyń z gnojem a na nich napisy dzieł Zoli: „La terre“, „L'assommoir“, „Nana“, „La curée“ itd. Obrazek ten wyraża tedy myśl, że na drodze Zoli do akademii stanął wał nie przebyty jego własnych utworów. Treść broszury odpowiada tytułowej rycinie. Składają się na nią najdrastyczniejsze słowa, włożone przez Zolę w usta bohaterów jego powieści: Buteau, Coupeau, Monsier Charles, Muffot, Nana, Satin itd. Są to ustępy, które pospolity tłum czytelników najchętniej czytał i które autorowi zapewniły największy rozgłos. Księgarz Zoli wytoczył proces Laporte'owi za tę broszurę, ten ostatni jednak bronił się twierdzeniem, że nie chciał obrażać autora, jeno miał zamiar zwrócić uwagę akademii na te ustępy w dziełach Zoli, które są ich hańbą i które w masach budzą najbardziej wyuzdane namiętności.

Reuss contra Hohezollern. Starsza linia książąt Reuss korzysta ze sposobności, aby okazać swoje nieprzejednane usposobienie dla Prus. Rząd księstwa Reuss odmówił urządzenia publicznej uroczystości na obchód 100-letniego jubileuszu urodzin Wilhelma I., oświadczając, że urodziny „króla pruskiego“ nie przedstawiają dostatecznego powodu do urządzenia uroczystego obchodu publicznego w księstwie Reuss.

Z mody. Z Paryża piszą: Wiele się teraz pisze i mówi o modzie. Fejletoniści zgodzili się, iż naprzykład t. zw. u nas cylinder jest czemś bardzo brzydkiem i żądają wielkim głosem czegoś innego. Lemaitre powiada, że frak jest śmieszny i żąda koszul miękkich i kolorowych; są i tacy, co powiadają, iż dolne ubranie męskie jest głupim wynalazkiem i radzą zwrócić do dawnych *culot'ów*, ale umiarkowani sądzą, iż utrzymanie *status quo* jest *malum necessarium*. Przychylnie natomiast wszyscy odzywają się o *redingocie*, który u nas nazywa się tużurkiem lub surdutem angielskim. Wszystko to mówi się i pisze na wiatr, bo moda ma swój rozum, którego rozum zwykły nie jest w stanie pojąć.

Zbojkotyzowany teatr należy do ostatnich „nowości teatralnych“. Burmistrz miasta San Sebastiana w Hiszpanii zabronił przedstawienia w tem mieście kilku dramatów Dicenty, Pereza Galdosa, Guimery itp. Obrażeni tem mistrzowie dramatu hiszpańskiego, jak Echegeray i Codina, postanowili teatr w San Sebastianie „zbojkotyzować“ tj. nie dawać mu sztuk nowych i odebrać dawne. Za przykładem Echegeray'a i Codiny poszli i inni pisarze sceniczni, tak, iż burmistrz San Sebastiana, mając teatr bez repertuaru, ma do wyboru: zamknąć teatr lub — ustąpić. Zdaje się, że wybierze to ostatnie.

Etykieta na dworze berlińskim. Cesarz Wilhelm II po wstąpieniu na tron odnowił ceremoniał etykiety na dworze berlińskim, zaniedbany cokolwiek za jego dziadka. Obecnie najdrobniejsze szczegóły obserwowane są ze ścisłością, która niełedwie na miano przesady zasługuje. Cesarz wtrąca się do wszystkiego: każe sobie z góry komunikować „menu“ zawiadamiać, jakie miejsca przeznaczone dla gości u stołu i jakie utwory składają się na program koncertów. Tego roku cesarz postanowił, iż przy obiedzie, wydanym dla ambasadorów, muzyka fizylierów gwardyi grać będzie utwory okolicznościowe: najpierw marsza pruskiego dla niego, następnie dla ambasadorów potrójnego przymierza: marsz księcia Eugeniusza, marsz włoski, dla Rosyi i Anglii wykonano

hymnów narodowych również nie przedstawiało żadnych trudności, ale kwestyą wielce drażliwą był wybór utworu dla ambasadora francuskiego, margrabiego de Noailles. Na Marsyliankę cesarz zgodzić się nie chciał i po pewnem wahaniu wybrał stary marsz de Saint Denis, bardzo popularny za czasów Burbonów. Na balach dworskich damy podlegają również bardzo ścisłej kontroli. Jeszcze bardzo długo walc nie będzie figurował na balach dworskich, zdarzyło się bowiem niedawno, iż niesręczny kawaler przewrócił na nim jedną z księżniczek krwi. Ten wstręt do walca na dworze pruskim podziela i dwór w Sawerynie, na którym gawot, lansier i menuet panują niepodzielnie. Co rok cesarz wybiera dwóch młodych oficerów na przewodniczących w tańcach. Oni to przez cały sezon prowadzą tańce, utrzymują porządek i sobią miejsce, ile razy osoby krwi królewskiej życzą sobie wziąć udział w tańcach. Na pierwszym balu dworskim hr. Schulenberg i hr. de Baudisson zaczęli pełnić te funkcye, wymagające wiele taktu i żelaznych łydek.

Podziękowanie. Za liczne dowody współczucia jakieśmy odebrali w ciężkiem naszem nieszczęściu składamy wszystkim serdeczne podziękowanie!

Roman i Adela Zelazowscy.

Sztuki piękne.

Repertoir teatralny.

W piątku „Łotrzyca" komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

W sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Damy i huzary" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca, wieczorem „Halka" opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Drugi występ p. Zofii Konarskiej, pp. Myszugi, Gorskiego i Jeromina.

W niedzielę popoł. „Popychadło" komedya w 4 aktach Szutkiewicza, wieczorem „Goplana" opera romantyczna w 5 aktach Wł. Żeleńskiego.

W poniedziałek po raz pierwszy „Amulet" komedya w 4 aktach Wacława Sawiczewskiego.

We wtorek po raz pierwszy „Lohengrin" opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Pierwszy występ Aleksandra Bandrowskiego artysty opery frankfurckiej.

Następnie przystąpi reżyserya do wystawienia najnowszej komedyi M. Bałuckiego pt. „Niewolnice z Pipidówki".

„Lutnia" miała na urządzonym wczoraj drugim swoim koncercie salę Domu Narodowego wypełnioną po brzegi. Chór jej zebrał też dobrze zasłużone oklaski za każdą produkcyę, a zwłaszcza za piękne rzeczy: Bersona „Oj matulu bzy nam kwitną", Rubinsztajna „Jodłę" — Radouxa „Śpiew marynarzy" i Dietza „Święto nad Wisłą". W śpiewach tych, bardzo starannie wystudyowanych, wykazali Lutniści i Lutnistki wielką karność i potęgę głosu. Oprócz wymienionych już utworów wykonał chór mięszany z akompaniamentem panny Lickendorfówny na fortepianie jeszcze Rheinbergera „Martwą narzeczonę" na tle której bardzo pięknym altem panna Karichówna odśpiewała z artyzmem partyę solową i „Róże" Studzińskiego, a zaś chór męski „Do morza Żeleńskiego". Tak w tym ostatnim utworze, jako też i w pieśni Bersona i w „Nadwiślanem święcie" śpiewał solo tenor p. Sack. Głos to bardzo wdzięczny i silny, a jak widać z każdego szczegółu usilnie ćwiczony. „Święto nad Wisłą" jest kompozycyą o zakroju poważnym, osnutą na tle słów Radziszewskiego, a napisaną na chór harmonium i fortepian. Jest w tym utworze melodya i rytmika. „Śpiew marynarzy" bardzo trudny, jakkolwiek jest zarazem bardzo oryginalny i melodyjny, to przecież szpecą go zbyt częste mruczenia. Nie jestto wcale ładne i trąci trywialnością.

Pna [illegible]kendorfówna odegrała dwie fortepianowe kompozycye Godard'a „En courant" i Moszkowskiego walca. Oba utwory nie dawały zbyt wiele pola do popisu, ale w obu umiała koncertantka uwydatnić jakie tam były piękności. Za to jej też szczerymi dziękowano oklaskami.

Śpiewała też pna Kozłowska, a śpiewała prześlicznie rzeczy; Chopina „Ptaszynę", Niewiadomskiego „Rezedę" i aryę z Dinory Meyerbeera. We wszystkich zachwyciła dźwiękiem głosu, a w aryi szczególnie przepiękną koloraturą. Na natarczywe żądanie słuchaczów musiała śpiewaczka powtórzyć „Rezedę".

* **Korsarstwo literackie** plenić należy bez litości, bo szerzy się to zielsko u nas szczególnie bujnie. To też za wielką zasługę poczytujemy redakcyi *Głosu* (tygodnika warszawskiego), iż w tegorocznym nrze 6 wykryła nadużycia jednego ze „znakomitych" krytyków literackich lwowskich, wydawcy Mickiewicza, Słowackiego, Szekspira, Fredry i kogo kto sobie wymarzy w przyszłości. Wprawdzie fachowcy oddawna mieli wyrobiony sąd o tym panu, jako wykształceni na szkole Taine'a, a więc uznający wpływ rasy i otoczenia (*milieu*), jednak szersza publiczność podziwiała wszechstronność i oryginalność krytyka, umiejącego stosować się do zabarwienia pisma, w którem ogłasza swe „prace"; potrafi bowiem zadowolić i spokojną *Bibliotekę warszawską*, i postępowe *Ateneum* i socyalistyczną *Krytykę*. Dziś chyba łuski spadną z oczu ślepym wielbicielom jego, gdy przeczytają, jak z oryginalnej rozprawy Miriama o Maeterlincku, krytyk ten stworzył stek nonsensów własnymi słowami Miriama, przetasowawszy je, jak talię kart. A może i krytyka sama odtąd baczniej patrzyć będzie na palce szan. historykowi literatury.

* **Przybylskiemu** poświęca *Echo* fejleton w ostatnim numerze. „Zygmunt Przybylski należy do tych szczęśliwych pisarzy teatralnych, którym pierwsza sztuka zapewniła rozgłos szeroki, jeden z najpożądańszych atrybutów tak zwanej sławy pisarskiej. Dwie postacie poczciwych wartogłowów, w których dobroć serca pokrywa brak poważniejszego podkładu umysłowego, „Wicka i Wacka", należą do galeryi typów, bodaj czy nie najpopularniejszych w ostatniej dobie teatru. Podpatrzył je młody obserwator życia wiejskiego, a że wysoko rozwinięty zmysł sceniczny potrafił wyciągnąć z figur momenty najkomiczniejsze a zarazem najjaskrawsze w tle i rysunku, to tem lepiej dla postaci, a raczej dla ich popularności nie tylko na scenach prowincyi i ogródka, ale na deskach stałych teatrów stołecznych. Charakterystycznym jest szczegół, że nawet sceny rosyjskie, na których w przekładzie wystawiono „Wicka i Wacka", liczyły po setce przedstawień komedyi nie dla obcego zabarwienia tendencyjnego „komedyi", ale wprost dla artystycznego bardzo a udatnego rysunku krotochwilnego.

„Utwory Przybylskiego szybko następowały po sobie: „Państwo Wackowie" stanowili dalszy ciąg pierwowzoru, „Dwór w Władkowicach" na tle sielanki wiejskiej zarysował zlekka dramat materyalnej ruiny rodzin zacnych ale lekkomyślnych, „Złote góry" charakteryzują gorączkę afer naftowych. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o wadach psychologicznych postaci, wprowadzonych do innych utworów Przybylskiego, których listy nie wyczerpuje wymienienie: „Protekcyi dam", „Historyi jakich wiele", „Wejścia w świat" itp. to przecież cechą znamienną, swojskość, wyciska swoje piętno na każdym z tych utworów, a są one oryginalne nie tylko w pomyśle. Autor do każdej z nich wprowadza jakąś nową figurę poboczną, zaobserwowaną żywo i stanowiącą jego wyłączną własność. Osobliwie postaci paniczyków, z pustym mózgiem i karyerowiczów z zaścianka, starych panien i klucznic, udają się przedewszystkiem Przybylskiemu. Ma na swej palecie Przybylski i barwy sielankowo-liryczne, które zużywa przeważnie w jednoaktówkach. Po młodzieńczej próbie „Gałązki jaśminu", dał on bluetkę woniejącą urokami wiosny; „Bzy kwitną" i sytuacyę, w której dwa młode serca uderzają w takt jednych pragnień: „Pierwszy bal". Udatna ta komedyjka jest tłómaczoną na język niemiecki i graną z powodzeniem w Niemczech.

„Urodzony w Krakowie, Przybylski po ukończeniu szkół średnich uczęszczał na wszechnicę, gdzie był słuchaczem Tarnowskiego i Szujskiego. Ten ostatni zaliczał go do uczniów wyróżnianych za swe prace. Od najmłodszych lat, blizko trzymając się teatru, korzystał ze wskazówek Koźmiana, na którego pracę kierowniczą patrzał zbliska, przejmując się estetycznymi poglądami tego wybornego znawcy teatru".

Druga połowa tego fejletonu poświęcona jest omówieniu działalności Przybylskiego na stanowisku dyrektora teatru lwowskiego i i kończy się uznaniem, że Przybylski „w krótkim czasie swych rządów dowiódł cennych zalet na dyrektora teatru: taktu, pracowitości, praktyczności i gruntownej znajomości potrzeb sceny".

* **Nowa ordynacya egzekucyjna"** w tłumaczeniu prof. dr. A. Balasitsa opuściła właśnie prasę nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Jest to zeszyt 1 tomu III „Wydawnictwa ustaw austryackich" w polskim przekładzie, które podjęła wymieniona firma i zawiera tekst całej ustawy. W przedmowie oznajmiają wydawcy, że zeszyt drugi tego tomu już się znajduje pod prasą i zawierać będzie w opracowanych przez tłumacza dodatkowych objaśnieniach przedstawienie najważniejszych twierdz nowego prawa objętości około 12 arkuszy druku.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Paryż d. 18 lutego.

Wedle agencyi Hawasa przywrócono spokój w okolicy Kanei. Przed Retymno, Kandią i Sitia stoją okręty rozmaitych mocarstw.

Warszawa d. 18 lutego.

Tutejszy urząd telegraficzny przyjmuje ciągle szyfrowane depesze do cara i panslawistycznego komitetu w Petersburgu.

Berlin d. 18. lutego.

Wczoraj cesarz miał znowu dłuższą konferencyę z kanclerzem Hohenlohe.

Wiadomości o znanej depeszy carowej wdowy do króla greckiego tutaj zaprzeczają. Zdaje się jednak być pewnem, że jakkolwiek Rosya działa zgodnie z mocarstwami, to jednak z drugiej strony ze względów stosunków dynastycznych, pragnie jak najoględniej obejść się z Grecyą.

Londyn d. 18 lutego.

Donoszą z Konstantynopola, że sułtan zgodziłby się na odstąpienie Krety Grecyi za pewnem wynagrodzeniem pieniężnem.

Berlin d. 18. lutego.

Na propozycyę Niemiec ewentualnego blokowania portu Pireus, zgodziły się wszystkie mocarstwa.

Kanea d. 18. lutego.

Na Krecie panuje zupełny spokój. Pułkownik Vassos bez oporu zajął całą wyspę z wyjątkiem Retymna, Kandyi i Kanei. Oddziały wojskowe złożone z załóg okrętowych rozmaitych mocarstw wylądowały pod Heraklejonem, Retymno i Sitia. Greckie wojska stoją nieruchomo w odległości kilku mil od Kanei.

Ateny d. 18. lutego.

Admirał Canevaro zawiadomił greckiego konzula w Kanei o postanowieniu mocarstw obsadzenia portów.

Książe Mikołaj, żegnany owacyjnie przez tłumy odszedł z wojskiem na granicę Tessalii.

Konstantynopol d. 18 lutego.

Rozkaz mobilizacyi obejmuje 64 batalionów redifów i dwie dywizye trzeciego korpusu, ogółem 80.000 ludzi. Komendantem zamianowany został Edhem basza, zaś bezpośrednią komendę nad granicą w Elissona obejmuje generał Omer Neschad. Były książe Samos, Fotiades bey przeznaczony jest na generalnego gubernatora Krety.

Ateny d. 18 lutego.

Przykre wrażenie sprawiła tu wiadomość, że dwa greckie okręty zatrzymane zostały przez flotylę mocarstw.

2.000 majtków zgłosiło się dobrowolnie do służby. Zewsząd płyną wielkie składki.

Berlin d. 18 lutego.

Wiadomość o przetrzymaniu dwóch greckich okrętów dotąd nie została potwierdzona.

Paryż d. 18 lutego.

W dobrze poinformowanych kołach sądzą, że niebezpieczeństwo wojny już zupełnie minęło Mocarstwa są skłonne przedłożyć Grecyi termin do odwołania floty.

Berlin d. 18. lutego.

Dzienniki wielce się obawiają co do dalszego rozwoju sprawy kreteńskiej. Grecya snać spekuluje na to, że przychylna Grekom część ludności Anglii, Włoch i Francyi wywrze presyę na rządy, i że większości parlamentarne tych krajów nie dopuszczą wystąpienia naszego przeciw Grecyi.

Znamiennym faktem jest, że ks. Jerzy powrócił z pod Krety. Ważniejszą od poskromienia impetyczności greckiej sprawą jest przyszłość Krety, sama bowiem pacyfikacya wyspy nie wystarczy, tylko trzeba zapobiedz ponowieniu się buntów i rzezi. Zdaniem *Kreuzztg.* daleko jeszcze do usunięcia kłopotów; o wspólnej wojnie mocarstw z Grecyą nie ma co myśleć; pozostanie może tylko kompromis, wedle którego Europa podjęłaby się na razie przywrócenia porządku i następnie Kretę Grecyi oddała Inne dzienniki podnoszą, że demonstracyjna rogatość Grecyi musi wywołać u mocarstw oburzenie; stworzenie faktu dokonanego nie uda się Grekom; mocarstwa posiadają już na wodach kreteńskich 24 okrętów wojennych i zastęp ten jeszcze wzrośnie.

Ateny d. 18 lutego.

Od chwili obsadzenia Kanei przez mocarstwa zaniechał pułkownik grecki Vassos dalszych ataków na to miasto i rozłożył się główną kwaterą w Gonu.

Mieszkańcy powiatu Rhetymno proklamowali unię z Grecyą.

Minister spraw zagranicznych Skouzes oświadczył reprezentantom Francyi, Rosyi i Włoch, że nie może przyrzekać, iż grecka flotylla torpedowców zostanie odwołana.

Konstantynopol d. 18. lutego.

Wczorajsze święto Ramazanu przeszło spokojnie. Sułtan odbył drogę do Stambułu łodzią, a nie ulicami miasta, jak to zwykł był czynić co roku.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 18. lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolnoaustryackiego przy dyskusyi nad projektem ustawy o uwolnieniach od podatków nowych budynków dla wojskowych celów, z powodu mowy Noskego przyszło do skandalicznej sceny. Noske krytykował projekt ustawy i zarzucał antisemitom, że wojskowość, którą przedtem napadali, teraz kokietują, a może pragną przy tej sposobności złapać parę orderów...

Na te słowa Noskego powstał hałas i krzyk. Wołano impertynencya, bezczelność, podłość.

Vergani nazwał Noskego płatnym prowokatorem i podłym denuncyantem, Strobach zaś wołał, aby Noskego wyrzucić z Izby.

Noske próbował dalej mówić, ale nie dopuszczono go do głosu. Poprostu wołano do niego *Halten sie endlich Maul!* Gessman wyraził się, że Noske żyje z kradzieży, a Steiner i inni chórem wołali: *Schuft, Schuft!*

Marszałek dzwonił i dzwonił, ale to nie pomagało. Wrzawa rosła i zdawało się, że przyjdzie do bójki. Wreszcie marszałek opuścił salę, zawieszając w ten sposób posiedzenie. Po 10 minutach powrócił marszałek i oświadczył, że otwiera na nowo posiedzenie, które już spokojnym trybem do końca poszło. Po przemówieniach kilku mówców i przyjęciu wzmiankowanej wyżej ustawy Sejm został zamknięty.

Drezno d. 18. lutego.

Zgorzał kościół św. krzyża, jeden z największych i najpiękniejszych w Dreznie, już dwakroć pożarem zniszczony a następnie w r. 1760 przez Prusaków zbombardowany, i po raz czwarty odbudowany i w r. 1792 poświęcony. Asekurowany był na półtora miliona marek. Przyczyną pożaru miał być wadliwy system ogrzewania.

Zara d. 18 lutego.

W sejmie wniósł Biankini, aby przygotować z powodu 50-letniego jubileuszu cesarskiego adres do cesarza, w którym należałoby wyjaśnić położenie kroackiego ludu i podnieść potrzebę złączenia wszystkich kroackich krajów w interesie wzmocnienia monarchii.

Milic oświadczył się zasadniczo przeciw takiemu połączeniu, uważa to bowiem w obecnej sytuacyi za nie wskazane.

Do dalszej dyskusyi jednak prezydent rządu nie dopuścił.

Nizza d. 18. lutego.

Przybycie cesarza do Cap Martin oczekiwane jest 22. bm. Cesarz ma tam zabawić do 15. marca.

Londyn d. 18 lutego.

Przed parlamentarną komisyą dla sprawy najazdu Jamesona na Transvaal stawał Cecil Rhodes i odczytał krótkie przedstawienie rzeczy, w którem powiada, że zbyt wiele miałby do opowiadania o niezadowoleniu, jakie wywołały narzucone okręgom złotodajnym ograniczenia i ciężary, tudzież korupcya w urzędowych kołach Transvaalu. Działałem zgodnie z przodującemi osobami w Johanesburgu, które po długich a daremnych usiłowaniach, aby naprawę sprowadzić w drodze konstytucyjnej, dążyły do tego drogą niekonstytucyjną w nadziei, że ci, którzy 19 części na 20 i więcej podatków płacą, należny udział w agendach rządowych otrzymają. Czułem, że ciągła nieprzyjaźń Transvaalu dla kolonii Kaplandu jest wielką zaporą we wspólnem wszystkich południowo-afrykańskich państw działaniu. Dlatego poparłem ruch ten moim groszem i mojemi wpływami.

Co do najazdu Jamesona oświadczył Rhodes, że wojska Jamesona na granicy Transvaalu uszykował i dalsze kroki na pewne wypadki przygotował. Jameson wtargnął do Transvaalu bez mego zezwolenia. Wszystkiemi postępkami memi kierowało zdanie, że prezydent transvaalski Krüger dąży ku temu, aby do zagmatwanych już dosyć stosunków południowo-afrykańskich wprowadzić jeszcze wpływ pewnego mocarstwa obcego (Niemiec), coby jeszcze bardziej utrudniło bliższe zespolenie się państw południowo-afrykańskich.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d. 18 lutego. Wydział tutejszej giełdy zbożowej oznaczył nominalną wagę hektolitra zboża sprzedawanego na giełdzie.

Wedle tego postanowienia hektolitr pszenicy powinien mieć co najmniej 76 kilogramów, hektolitr 70 1/2 klg., jęczmienia 60 klg., owsa 40 klg., a hreczki przynajmniej 72 kilogramów.

Zboża o niższej wadze nie wolno dostarczać.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 18. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 363·25, Kredyty węgierskie 393·—, Unionbank 153·—, Länderbank 254·50, staatsbany 287·50, Lombardy 87·25, kolej północno-wschodnia 265·50, tytoniowe 263·—, Rima 142·50, Alpiny 83·10, renta majowa 99·20, losy tureckie 47·50, Marki 58·73.

Berlin dnia 18. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 228·60 (363·42), staatsbany 147·75 (346·81), lombardy 38·— (88·59).

Frankfurt dnia 18. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 307·— (362·36), statsbany 298·62 (346·17), lombardy 77·50 (89·18), alpiny —·— (—·—)

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parytet.

— **Wiedeń** 18. lutego. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 362·—, węg. zakład kredytowy 394·—, anglobank 153·—, lenderbank 237·—, kolej państwowa 346·25, elbethal 266·—, akcye tytoniowe 143·—, alpiny 83·25, losy tureckie 46·90, union banki 286·—, ruble 127·25.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 18. lutego. Pszenica 7·80 do 7·95 zł. żyto 5·70 do 5·85, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 4·70 do 5·—, owies 5·30 do 6·—, rzepak 11·50 do 11·75, groch 5·— do 8·—, wyka 4·25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 35·— do 45·—, szwedzka 35·— do 50·—, biała 10·— do 55·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 5·—, nowa 5·— do 5·25, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termin od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń d. 15. lutego. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 574, węgierskich 18·8, niemieckich 799 razem 3221 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 30 do 34, 37, —, —, — węgierskie 29 do 33, 36, 37 1/2, —, niemieckie 31, do 34, 36, 39, 42 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 17. lutego. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5560 sztuk.

Płacono 2) do 33, 35, 38, — zł. za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 18 lutego.

Hotel Żorża. A. Ustrzycka z Czelatyc, Wł. Gniewosz z Kontów, K. Buszczyński z Podola ros., Wł. Markowski z Kamieńca podolskiego, St. Kański z Hołotek, F. Peschke i W. D'Hopp z Gródka.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. F. Czerwiński z Warszawy, T. Schaller z Budapesztu, W. Sienkiewicz z Jasła, W. Czajkowski z Bóbrki, K. Przyborowski z Bochni, H. Fleischmann z Wiednia, H. Czemerowski z Stanisławowa, A. Baion z Kołomyi, M. Witkowski z Suczawy, P. Szuber z Malinówki, M. Sokołowski z Kapuściniec, M. Kanagóra z Sławy, S. Dziewoński z Gorlic.

TEATR Hr. SKARBKA.

W piątek dnia 19. lutego

po raz czwarty

ŁOTRZYCA

komedya w 5 aktach Kaz. Zalewskiego.

Osoby:

Stanisław Bronisz	p. Woleński
Zygmunt Marzeński	p. Grabowiecki
Leon Pszeński	p. Chmieliński
Grzemski	p. Wysocki
Alfons Kaktus	p. Walewski
Bolesław Schmettenkatz	p. Feldman
Hrabia Ventini	p. Kliszewski
Książę Adam	p. Jednowski
Miszko	p. Swaryczewski
Paulina	pni Stachowicz
Janina	pna Bronikowska
Józefa	pni Zimajer Rapacka
Marya	pna Gottowt
Władka	pna Czaplińska
Pierwszy pan	p. Recheński
Drugi pan	p. Kobryń

Goście, służba, robotnicy. — Rzecz dzieje się za naszych czasów na wsi na letniem mieszkaniu w Rademskiem.

Początek o godzinie 7-mej wieczór.

10

Biały czy czarny?

przez

F. C. Philipsa.

Z angielskiego tłumaczył Ot. St.

(Ciąg dalszy).

— Któż inny, jak nie pan Umgazi. Ten człowiek uwielbia cię, to widoczne; żal mi go niezmiernie.

— Nie widzę powodu litowania się nad nim; wygląda dosyć zdrowo.

— Moja kochana Maniu — rzekła pani Bruton, zamykając książkę z hałasem — to nie ma najmniejszego sensu udawać, że się nie rozumiemy. Jedno z dwojga: albo zamierzasz poślubić tego człowieka, albo nie. Jako twoja matka mam prawo zapytać cię o to.

— Jako matka? I ty mamo pytasz mnie, czy mam poślubić murzyna?

— Nie ma potrzeby obwijać rzeczy w bawełnę. Nie jesteś już dzieckiem, ani ja również. Odpowiadam więc jako matka, pytaniem, czy masz zamiar wyjść za człowieka, któregoś już tak długo uwodzisz?

— Nie kłóćmy się, mamo. Uznaję się winną, i twierdzę, że masz zupełne prawo stawiania mi tego pytania, a ja utraciłam prawo zarumienić się nawet słuchając onego. Otóż odpowiadam stanowczo: nie pójdę za niego.

— Tą odpowiedzią zasmucasz mnie.

— Ciebie, ciebie mamo zasmucam? A to zabawne! — Wybuchła srebrnym śmiechem, huśtając się na krześle biegunowem i zakrywając sobie oczy. — Co za dziw, że jestem tem, czem jestem, jeżeli pochodzę jako latorośl z takiego pnia! Zasmucam cię? Dobrze; przynajmniej starałam się zbliżyć do ideału twojej doskonałości patrząc weń trzeźwem okiem, za to przynajmniej pochwalisz mnie. Starałam się okazać godną ciebie, zgadywałam twoje myśli. Lecz na Boga, tego uczynić nie mogę, chyba oszaleję, to oburzające, obrzydliwe!

— Zrobisz, jak uznasz za stosowne. Lecz ja, jako doświadczona kobieta, mówię ci otwarcie, że jeżeli Umgaziego odrzucisz, całe życie będziesz żałować tego.

— A czy znajdzie mama choćby jedną białą kobietę, którahy chciała wyjść za niego?

— Z takiem stanowiskiem człowieka, wątpię czyby się znalazła taka waryatka, któraby nim pogardziła.

— Ależ on jest murzynem; czy na tę myśl nie ścina się twoja krew, mamo? Czy nie chcesz tego rozumieć?

— Twoje zapatrywanie wydaje mi się zdrożne i w wysokim stopniu niereligijne. Tak jest, niereligijne, moja córko! W obliczu Boga wszyscy ludzie są sobie równi i nie wolno nam człowieka, dlatego, że ma czarną skórę, uważać na równi z bydlętami.

Lekki uśmiech przeleciał po twarzy córki, która siedziała z załamanemi rękami i patrzała osłupiałym wzrokiem.

— Co za wykształcony człowiek — ciągnęła pani Bruton — jak delikatny w obejściu, ile uzyskał tytułów na wszechnicy; ja się dziwię tobie, moja Maniu.

— Uznaję siłę twoich argumentów, mamo — odparła dziewczyna z ironią.

— Spodziewam się, że się zastanowisz nad niemi. A jeżeli pójdziesz za moją radą, będziesz mi kiedyś wdzięczną za to. Bo zaprawdę, jakże to łatwo przyzwyczaić się do takiej małej właściwości, jaka jest u pana Umgaziego — dodała, przypominając sobie coś w myśli. — Przypominam sobie naprzykład jedną z moich szkolnych koleżanek, która wyszła za murzyna; a po sześciu miesiącach mnie samej zwierzała się, że jest szczęśliwą, że tak się przyzwyczaiła do osoby męża, że jej to nawet na myśl nie przychodziło, jakoby był czarnym.

Mania wstała i rozmowa przerwała się. Podstępnie stworzona bajka o koleżance szkolnej była dla niej tą kroplą która przelewa szklankę.

Chociaż śmiało wypowiedziała swoje zdanie, czuła przecież, że nie będzie mogła utrzymać się przy powziętem postanowieniu. Aby zwyciężyć pokusę, napełniającą ją, w gruncie rzeczy, obrzydzeniem, poszukała ostatniego listu Jacka Colliera i zabrała się do odczytywania go. Lecz była to słaba obrona; daleko skuteczniejszem było, czuła to, zerwanie stosunków z Umgazim. Życzyła sobie nawet gorąco, aby on zeszedł z jej drogi i nie wystawiał jej na pokuszenie; lecz Umgazi, który także w ostatnich czasach staczał ze sobą uparte walki i uległ w nich haniebnie, nie okazywał wcale ochoty do tego.

Nigdy nie wyglądała tak zdradziecko uroczą, jak w chwili, kiedy Umgazi ukazał się w progu, niedługo po ostatniej sprzeczce z matką. Śladów łez nie było już widać, a bladość oblicza potęgowała tylko w wysokim stopniu blask jej oczu. Umgazi już w czasie obiadu pożerał ją wzrokiem i wtedy urodziło się też u niego silne postanowienie, cokolwiek się stanie, złożyć u jej stóp rozstrzygnięcie swego losu. Zdawało mu się, że jednem słowem „kocham cię" ulży swoje męczarnie, chociażby go potem, jak psa, odepchnęła od progu.

Znalazł ją dziś do niepoznania zmienioną: była zimną i obojętną, a gdy przechodzili do oranżeryi, gdzie podawano kawę, spojrzała nań wzrokiem wyzywającym.

— Cóż pan dziś taki milczący — ozwała się z odcieniem szyderstwa.

— Milczę — odpowiedział Umgazi głosem drżącym — bo nie śmię mówić.

— Cóż znowu! boisz się mnie pan?

— Bardzo.

— O powiedz mi pan, jak to wygląda — zawołała — nigdy nie bałam się niczego, do czego podobne to uczucie?

Jan nachylał się ku niej, aż ustami dotknął jej ucha.

— Maniu — wyszeptał — ja cię kocham.

Uczuł, jak drgnęła, a filiżanka, którą trzymała, poczęła chwiać się w jej ręku. Odebrał ją z ręki delikatnie i postawił na stoliku, poczem przysiadł się do niej.

— O kocham cię — powtórzył — jesteś dla mnie więcej, jak świat cały i niebo. Możesz mię nadto w twarz uderzyć za moją śmiałość; ale musiałem ci to powiedzieć, bo dłużej wytrzymać nie mogłem.

Nastąpiła chwila milczenia, która była wiekiem dla niego. Oczy spuścił, nie śmiąc patrzeć w jej oczy: bo obawiał się wyczytać w nich odrazę. Siedział milczący, w oczekiwaniu jej wyroku i czuł, że walczy ze sobą nad doborem stosownych wyrazów.

— To dla mnie niezwykły zaszczyt — ozwała się głosem oschłym.

— O znam ja różnicę, która leży między nami — podchwycił Umgazi. — Jeżeli masz jakikolwiek wzgląd dla mnie, o mów otwarcie, oszczędź mi krasomówstwa.

— Nie jestem przygotowaną na odpowiedź w tej chwili — odpowiedziała — nie, nie, nie teraz. Później, za godzinę, bądź pan cierpliwy, a odpowiem.

— Stawię się tu punktualnie.

(C. d. n.)

Doniesienie.

Z powodu umieszczonych w numerach 4 i 5 Monitora z rb., jużto zupełnie nieprawdziwych, jużto tendencyjnie przekręconych faktów, mających wykazać rzekome krzywdy wyrządzone rodzinie JW. Boguszów przez niżej podpisanego dr. Leszka Majewskiego i tegoż koncypienta Michała Bornemissę przy sposobności traktowania o kupno dóbr Rzemień z przyległ. na rzecz JW. Szambelana Stanisława Rosko Bogdanowicza — odniósł się podpisany dr. Leszek Majewski do współwłaścicieli rzeczonych dóbr, a mianowicie: pełnoletniej JW. Aleksandry Boguszównej i kuratora małoletniego Feliksa Bogusza, JW. hr. Edwarda Chołoniewskiego z prośbą o zabranie przez nich **jako osób rzekomo pokrzywdzonych** głosu w tej sprawie.

Na powyższą prośbę polecił JW. hr. Edward Chołoniewski z uwagi, iż w czasie przeprowadzenia egzekucyi mobilarnej w Rzemieniu, tamże **był nieobecnym,** a więc zaszłych tam faktów ani stwierdzić ani zaprzeczyć nie może, złożyć podpisanemu dr. Leszkowi Majewskiemu przez swego zastępcę W. dr. Roińskiego adw. kraj. we Lwowie oświadczenie, które brzmi:

„Lwów, 2. lutego 1897. Wielmożny Pan Dr. Leszek Majewski adwokat we Lwowie. Szanowny Panie Kolego! Z upoważnienia JW. hr. Edwarda Chołoniewskiego, kuratora potomstwa p. Zdzisława Bogusza, tudzież małoletniego Feliksa Bogusza, mam zaszczyt powiadomić Szanownego Pana Kolegę, że tenże kurator z powodu prowadzenia interesu sprzedaży dóbr Rzemienia przeciw Szanownemu Panu Koledze jako zastępcy Pana Stanisława Bogdanowicza żadnych zarzutów nie podnosi, przeciwnie, że postępowanie Szanownego Pana Kolegi za zupełnie prawidłowy uznaje.

Niemniej jednakże oświadczył JW. hr. Edward Chołoniewski, że nie może się wdawać w sprostowanie zarzutów przeciw Szanownemu koledze w Nr. 4 i 5 czasopisma Monitor podniesionych a to **z powodu, że nie był obecnym przy przeprowadzeniu egzekucyi** przez pana Bornemissę i o zarzuconych faktach nie ma wiadomości. Z poważaniem Roiński mp."

Natomiast **obecna przy przeprowadzeniu powyższej egzekucyi** mobilarnej JW. Aleksandra Boguszówna złożyła mi następujące oświadczenie:

Do Wielmożnego Pana dr. Leszka Majewskiego, adw. krajow. we Lwowie:

„W numerach 4 i 5 czasopisma Monitor z r. 1897 umieszczoną została krytyka działalności W. pana i jego koncypienta p. Michała Bornemissy, podjętej w sprawie JW. Stanisława Rosko Bogdanowiczu w obec mnie i śp. matki mej Jadwigi z hr. Chołoniewskich Boguszowej z powodu kupna dóbr Rzemień z przyległ. na rzecz klienta W. pana, a zarazem rzeczone czasopismo ogłosiło, iż zastępca mój Dr. W. (Dr. Winkowski z Tarnowa) wniósł z tego powodu przeciw W. panu i W. panu Michałowi Bornemissie do c. k. Prokuratoryi Państwa w Tarnowie doniesienie karne.

Otóż w interesie prawdy, jako strona postępowaniem W. pana **rzekomo** pokrzywdzona — oświadczam:

1. że we wszystkich stadyach sprawy kupna dóbr Rzemień z przyległ. natrafiałam ze strony Wpana, jako zastępcy JW. Szambelana Bogdanowicza na **wszelkiego uznania godną chęć załatwienia** tej sprawy w drodze ugodowej i że z powodu zastępowania interesów JW. Bogdanowicza w obec nas nie mam W. panu zupełnie nic do zarzucenia i w szczególności stwierdzam, że ani listów W. pana z daty Lwów 12 i 15 listopada 1896, ani też zachowania się pana Michała Bornemissy w dniach 1—5 grudnia 1896 przy egzekucyi mobilarnej w Rzemieniu nie uważałam za groźbę, lecz za radę — i jakkolwiek przeprowadzenie owej egzekucyi były mi bardzo niemiłem, jednak o wymuszeniu przez W. pana lub W. pana Bornemissę na mnie przystąpienia do kontraktu kupna Rzemienia — mowy być nie mogło i nie może.

2. że nikomu, a w szczególności dr. Winkowskiemu nigdy żadnego polecenia do wniesienia, czyto przeciw W Panu, czy też przeciw Panu Bornemissie jakiegoś doniesienia karnego nie dawałam i że jeżeli takowe wniesione zostało, dr. Winkowski takowe na własną uczynił odpowiedzialność.

3. że przesłany mi przez WPana listem z daty Lwów, 12. listopada 1896 rachunek adwokacki na kwotę 960 zł. 84 ct. a. w. opiewający za słuszny i należny uznaję, a w szczególności potwierdzam, iż WPan wymienione w tym rachunku kwoty: 100 zł. i 500 zł. na mój rachunek w gotówce zaliczył.

4. **upoważniam WPana do zakomunikowania niniejszego oświadczenia Redakcyi czasopisma Monitor i odwołuję dane dr. Winkowskiemu pełnomocnictwo.** *Aleksandra Bogusz* mp.

L. rep 10714. Stwierdzam z urzędu, że osobiście mi znana JW. Aleksandra Bogusz, współwłaścicielka dóbr w Rzemieni powiecie Mieleckim zamieszkała, powyższe oświadczenie wobec mnie własnoręcznie podpisała. We Lwowie dnia 12 lutego 1897. Jan Gubaj mp. w myśl dekretu c. k. Sądu krajowego we Lwowie, substytut c. k. notaryusza Antoniego Witosławskiego. L. S.

Wobec powyższych dokumentów, **które wartość artykułów Monitora, aż nadto dostatecznie wykazują,** zaznaczam, iż w sprawie JW. Boguszów na żadne więcej ataki Monitora odpowiadać nie będę.

W sprawie Józefa br. Brunickiego nadmieniam, iż z powodu, że Józef br. Brunicki został za świadectwem aktów c. k. Sądu krajowego we Lwowie w sprawach karnych orzeczeniem lekarzy sądowych w Krakowie z dnia 15 sierpnia 1895 D. 58, fakultetu medycznego w Krakowie z 10 lipca 1896 D. 47 i lekarzy sądowych we Lwowie z 6 września 1896 D. 66 za wyrodka moralnego (moral insanity) uznanym, z którego to powodu uchwałą c. k. Sądu krajowego we Lwowie z 2 stycznia 1897 l. 71864 nad nim kuratelę zawieszono — na pojawiające się sprostowania i oświadczenia tegoż, jak w ogóle na żadne jego zarzuty tak długo nie odpowiadać, ale nawet uwagi zwracać nie będę, **dopóki kurator tego obłąkanego, JW. baron Władysław Brunicki w nich udziału nie weźmie.**

Jak już niedawno nadmieniłem, ma na żądanie moje w tej sprawie zapaść orzeczenie adw. Rady dyscyplinarnej, które w swoim czasie do publicznej podam wiadomości.

Dr. Leszek Majewski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.